Cena egz. 60 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII WARSZAWA — 1935 — 10 CZERWCA 20 NUMER

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ:

Święty Alfons de Liguori i jego teologja moralna

W bardziej zacofanych krajach europejskich, w których państwo zrzekło się dobrowolnie znacznej części swej suwerenności (zwierzchnictwa) na rzecz kościoła—zwłaszcza katolickiego—istnieje dotychczas między innemi przeżytkami ciemnego średniowiecza przymusowa nauka religji w szkołach państwowych i komunalnych, figurująca w urzędowym programie szkolnym, jako nauka religji i moralności. — W ten sposób banderola urzędowa skleja razem religję z moralnością. „Udzielają" jej oczywiście „duchowni" odpowiednich wyznań, podlegli ze swej strony swym naczelnym władzom wyznaniowym, przebywającym — o ile chodzi o katolicyzm — zagranicą; w wypełnianiu swych obowiązków duchowni ci są obowiązani stosować się przedewszystkiem do nakazów swych przełożonych, niewiele sobie robiąc z przepisów państwa, które objadają i ogłupiają. To też przy wykładzie religji i moralności „księża katecheci" (tak brzmi urzędowa nazwa tych „pedagogów") obowiązani są przestrzegać wskazań zawartych w różnych bullach i encyklikach papieskich, orzeczeniach soborów, uchwałach różnych kongregacyj (czyli ministerstw) watykańskich. Wszystko to reguluje nietylko sprawy dogmatyczne, lecz także i moralne wiernych. Unormowanie tych przepisów, stosowanie ich w praktyce, tak w konfesjonale jak i szkole, stało się przedmiotem dociekań różnych pisarzy kościelnych katolickich i przedmiotem części teologji zwanej „theologja moralis". Z tych pisarzy największy, a zarazem najhaniebniejszy, rozgłos zdobyli sobie: 1) O. Tomasz Sanchez, S. J. a więc jezuita (1550 — 1610), autor dzieła: „De sancto matrimonii sacramento disputatiorum libri tres" („rozpraw o św. sakramencie małżeństwa ksiąg troje")—zbiorowisko pornograficznych roztrząsań w sprawie wykonywania stosunków płciowych pomiędzy małżonkami *). 2) O. Herman Busenbaum, również S. J. (1600—1668), którego dzieło „Medulla theologiae moralis (Rdzeń teologji moralnej) zostało z wyroku parlamentu (t. j. sądu) w Tuluzie spalone publicznie przez kata w katolickiej i królewskiej Francji, gdyż udowodniono, że wszystkie zamachy królobójcze znajdowały uświęcenie i usprawiedliwienie w tem właśnie jezuickiem dziele. Wreszcie 3) św. Alfons de Liguori (1696—1787), redemptorysta. Pierwszem jego dziełem był komentarz do wspomnianej „Medulla", a w r. 1753 ogłosił on swoją „Theologia moralis". To jego dzieło cieszy się największem uznaniem w kościele katolickim, zawiera bowiem główne zasady moralności teologicznej, i obowiązuje jako jedyne i nieomylne prawie źródło wszystkich katechetów i spowiedników. Temu też dziełu, za które głównie został „świętym", poświęcamy niniejszy artykuł.

Według nauki kościołów żydowskiego i chrześcijańskich jedynem źródłem moralności jest „objawienie boskie". Bóg „objawia" swoim wybranym przepisy postępowania w życiu prywatnem i społecznem, a stosowanie się do nich lub też wykroczenie przeciw nim nagradza w niebie lub karze w piekle. Bez religji — twierdzi teologja—niema moralności, a jedynem jej źródłem jest religja. Ludy, które nie dostąpiły łaski objawienia, a więc np.

*) W seminarjach zakazano czytać tego dzieła młodym alumnom, ażeby nie rozpalać zbytnio ich wyobraźni.

indusi, japończycy, chińczycy, starożytni grecy i rzymianie, nie mogli znać i nie znali „prawdziwej“ moralności. Te zaś narody, które się religji wyzbyły, jak np. narody Z. S. S. R. lub Meksyku, wpadają w „otchłań“ powszechnego zaniku moralności. Krzewią się wśród nich wszelkie możliwe zbrodnie: łapownictwo, kradzieże, rozboje, oszustwa, paserstwa, rozwiązłość płciowa nie cofająca się przed kazirodztwem, ludożerstwo i t. p. okropności, których opisem obdarza nas „dobra prasa“, a więc klerykalna i spokrewniona z nią endecka. Ażeby uniknąć tej powszechnej katastrofy i nie dopuścić do ogólnego zdziczenia całej ludzkości, istnieje jedna tylko rada: „ludowi musi się zachować religję“. „Dem Volke muss die Religion erhalten bleiben“—słowa samego cesarza Wilhelma I-go, protestanta, wyrzeczone na dworcu w Celichowie dnia 23 sierpnia 1876 r. W myśl tego współczesne zacofane — państwa mieszczańskie zawierają sojusz z klerem, czy to chrześcijańskim czy też żydowskim, zrzekają się na jego korzyść części swej suwerenności i obficie wyposażają go w przywileje, godności, no i sute dochody. We wszystkich obchodach i uroczystościach państwowych kler katolicki zajmuje pierwsze miejsce, a najpierwsi dostojnicy państwowi demonstracyjnie biorą udział w obchodach kościelnych. „Religja jest podporą złych urządzeń państwowych“, pisał przed stu laty Artur Schopenhauer.

Niektóre jednak państwa współczesne, jak Z. S. S. R.i Meksyk „podporę“ tę odrzuciły i obchodzą się bez niej doskonale. Nie dziw więc, że najwyższe sfery kościoła katolickiego, nie mogąc wyprawić przeciwko tym zbuntowanym państwom sił zbrojnych, bo już czasy Urbana II minęły bezpowrotnie, ogłaszają przeciwko nim „krucjaty modlitw“. Wobec jednak płonności skutków tych kurcjat, sfery te pocieszają się myślą, że bezbożników z Meksyku i Moskwy, spotka surowa kara boska jeżeli nie w tem, to napewno w przyszłem, pozagrobowem, życiu, czyli w życiu, którego niema.

Przypuściwszy na chwilę możliwość istnienia jakichś nadprzyrodzonych czynników, zapytujemy, czy byłoby możliwem przypisywać im powstanie moralności. Ujmijmy tę sprawę, narazie z filologicznego, że tak rzekę, punktu widzenia.

„Moralność“ pochodzi od łacińskiego wyrazu „mores“, co znaczy „obyczaj“. Grecki odpowiednik „ethos“ brzmiał pierwiastkowo „svetsos“ *). Tak więc moralność, etyka mają swój polski odpowiednik „obyczajowość“ i oznaczały początkowo zbiór przepisów obyczajowych, jak się ma zachować człowiek czy to w przeżyciach osobistych, czy też w stosunkach z innymi ludzmi. Obyczaje te w pierwotnych plemionach, nie posiadających jeszcze pisma, przechodziły z ojca na syna w tradycji ustnej.

Wiadomo także, że i zwierzęta posiadają swoje zwyczaje w różnych okolicznościach życia np. w ubieganiu się o samice, w budowaniu gniazd i schronów, w opiece nad potomstwem, w wiosennych i jesiennych przelotach. Zwyczaje te przekazywane są dziedzicznie. Również, zwłaszcza u zwierząt, prowadzących życie gromadzkie, jak mrówki, pszczoły, lub stadne, jest wysoce rozwinięta pomoc wzajemna w pracy lub obronie przeciw napaści. Bardzo wiele zajmujących szczegółów znajdujemy na ten temat u Kropotkina, który walce o byt jako czynnikowi rozwoju przeciwstawia pomoc wzajemną. Poczucia więc moralne, tak jak i inne: wdzięczności lub zemsty, miłości rodzinnej i t. d. nie są obce zwierzętom. Najliberalniejszy jednak teolog zapałałby świętym gniewem i wrzeszczałby „bluźnierstwo“! gdyby ktoś zrobił przypuszczenie, że i zwierzętom zostały „objawione“ zasady moralne.

W dalszym rozwoju rzeczy, gdy w pierwotnej ludzkości powstanie cześć przodków i zostaną oni ubóstwieni, jako założyciele plemienia, wtedy ogłoszenie przepisów moralnych przypisane będzie tym legendarnym przodkom. Również z wytworzeniem się klasy czarowników i kapłanów staną się oni depozytarjuszami przekazanych tradycyj. W ten sposób zadzierzgnie się łączność pomiędzy religją a moralnością; także gdy w czasach już historycznych zjawią się twórcy religji „objawionych“: Mojżesz, Zaratustra, Jezus, Mahomet, to do głoszonych, jako objawione prawd religijnych, dołączą się również „objawione“ prawidła moralności. W dekalogu, czyli dziesięciorgu przykazań boskich, wyrytych „własnoręcznie“ przez żydowskiego boga Jahu na dwóch tablicach i wręczonych Mojżeszowi do ogłoszenia ludowi, a przechowanych w Pięcioksięgu (przypisywanemu Mojżeszowi), w dwóch mało się zresztą różniących redakcjach, Jahu w pierwszych trzech przykazaniach zastrzega sobie monopol kultu u wybranego przez siebie narodu, a w następnych siedmiu głosi nakazy i zakazy natury etycznej (Mojżesz. II, 20 i V. 5), nakazuje cześć dla rodziców, zabrania morderstwa, cudzołóstwa, kradzieży, kłamstwa i oszustwa. Twórca pierwszego kodeksu prawnego pisanego, a właściwie wyrytego na steli diorytowej, słynny król Hammurabi (2266—2213 prz. n. erą), szósty król pierwszej dynastji babilońskiej, ogłaszając jako „król sprawiedliwości“ (tak sam siebie nazywa), swój kodeks, odkryty w r. 1902 w ruinach starożytnej Suzy, powołuje się również na wolę i natchnienie ze strony swych bóstw opiekuńczych. Numa Pompilius, legendarny król i prawodawca religijny Rzymu, miał również czerpać natchnienie u boskiej nimfy Egerji. Jezus w swych religijno-moralnych zasadach zachował przepisy wiary starożydowskiej, lecz główny nacisk położył na dwa inne przykazania, niezawarte w dekalogu, lecz znajdujące się w szeregu innych przepisów, rozszerzających i komentujących dekalog, a mianowicie: 1) będziesz miłował Pana Boga swego ze wszystkiego serca twego i wszystkiej duszy twojej (Mojż. V., 6, 5). Wtóre podobne jest temuż: będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie (Mojż. III., 19, 18). „Na tych dwóch przykazaniach wszystek zakon zawisł i prorocy“ (Mateusz 22, 37 — 40, i Łukasz 10, 27). Należy jednak zaznaczyć, że miłość powszechną nietylko człowieka, lecz i wszystkich istot żyjących, nakazywał już na 5 wieków przed Jezusem wielki reformator religijny Hindusów—Buddha. Również i Koran został obwieszczony Mahometowi przez boga za pośrednictwem archanioła Gabrjela. Owa głoszona przez Jezusa miłość bliźniego w praktyce prawowiernych chrześcijan i ich kościoła mocno się oddaliła od teorji.

---

*) Utrata w greckim początkowego „sv" zupełna lub zamieniona przez dźwięk „h" wydarza się dość często. Por. greckie „hedys", pierwiastkowo „svedys", łacińskie „svavis", polskie „słodki" ang. „sweet". Gr. „hys', początkowo „svys", łacin, „sus" polskie „świnia" niem. Schwein. Wreszcie łacińskie ,con—sue—studo", polskie" przyzwyczajenie.

Wspomnijmy tylko: tępienie ogniem i mieczem pogańskich słowian i litwinów, później zaś pierwotnych mieszkańców Ameryki przez pobożnych hiszpanów, inkwizycją św. z jej stosami dla heretyków i wolnomyślicieli, procesy czarownic. Że obecnie, w następstwie filozofji Wieku Oświecenią i Wielkiej Rewolucji Fracuskiej kościół nie może już pozwalać sobie na takie wyczyny, nawet w „semper fidelis Polonia", nie jest to następstwem złagodzenia jego zapatrywań, lecz jedynie zmiany warunków politycznych. Coprawda jeszcze w 1905 r. poświęcano browningi na walki bratobójcze w Łodzi; razporaz dochodzą wieści, jako wierni katolicy sprawili pogrom wyznawcom kościoła narodowego, lub baptystom; niezbyt dawno koszerni rzeźnicy żydowscy w Karczewie urządzili autodafe żydowskiej bibljoteki robotniczej,—ale stosy dla ludzi już nie płoną, bo ramię świeckie już przestało w tych sprawach słuchać ramienia duchownego. W tych zmienionych stosunkach nastąpił w kościele gwałtowny wybuch uczucia miłości bliźniego, jako t. zw. akcja charytatywna. Widząc wzrastającą siłę klasy robotniczej, kościół zabiega o jej względy i chce zdobyć sobie wpływy pośród niej przez urządzanie tanich lub zgoła bezpłatnych stołowni, szkół początkowych, budowę tanich mieszkań i t. p., nie mówiąc o bogu - robotniku. Jednakowożj klasa robotnicza umie się poznać na wilkach w owczej skórze, tembardziej gdy widzi, że akcja charytatywna jest popierana przez wielki kapitał, który zawarł ścisły sojusz z kościołem na podstawie wzajemnej wymiany usług. „Do ut des". Zapomocą swego religijnego opjum—obietnicy nagrody w życiu zagrobowem kościół stara się odurzyć cierpiące masy, a jednocześnie — na podstawie swych świętych ksiąg, a zwłaszcza listów Pawła — usiłuje wpoić w swych wyznawców przekonanie, że różnice społeczne są stworzone przez boga, przez niego utwierdzone, i jako takie — wieczne i nietykalne. Przy takiej obecnej dążności duchowieństwo tembardziej upiera się przy swej roli strażnika i opiekuna moralności t. zw. objawionej w życiu społecznem i prywatnem, przedewszystkiem zaś rodzinnem.

Dr. Z. Mierzyński

(d. c. n.)

„Chrześcijanie" i „wolnomyśliciele" jako oskarżyciele uboju rytualnego

W związku z akcją wszczętą przez Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami w Warszawie, dotyczącą uboju rytualnego, a mianowicie z dwukrotnemi zebraniami odczytowemi ks. dr. Stanisława Trzeciaka p. t. „Ubój rytualny w świetle biblji i talmudu", odbytemi w marcu i kwietniu 1935, — zaznaczamy, że akcję przeciwko ubojowi rytualnemu znacznie wcześniej wszczęło już Koło warszawskie Polsk. Zw. Myśli Wolnej, gdyż jeszcze 24 listopada 1934 r. ob. Janina Maszewska-Knappe wygłosiła w Kole odczyt p. t. „O uboju rytualnym".

Ma się rozumieć, że kwestja tego uboju była rozważana przez prelegentkę pod kątem widzenia humanitaryzmu i celowości, a nie pod kątem widzenia tego, co o tem mówi biblja, talmud lub nowy testament. Nas, wolnych myślicieli, nie interesuje to, jak przed wiekami autorzy biblji i talmudu wyobrażali sobie ubój bydła. Zajmuje nas tylko i jedynie pogląd na tę rzecz nowoczesnej nauki w związku z możliwościami nowoczesnej techniki. Stwierdziwszy przeto, że ubój bydła w naszym kraju odbywa się w sposób niesłychanie nieludzki, zwalczamy go jaknajenergiczniej. Związane z tym ubojem kwestje gospodarcze są już dla nas mniej zasadnicze, choć niepozbawione dużego znaczenia. Zadowoleni też jesteśmy, że Tow. Opieki nad Zwierzętami przystąpiło do zorganizowania specjalnego Komitetu do walki z ubojem rytualnym. Koło warszawskie P. Z. M. W. postanowiło na ostatniem zebraniu swego zarządu przystąpić nawet do tego komitetu, o czem Tow. Opieki nad Zwierzętami zostało powiadomione.

Musimy jednak uczynić szereg zastrzeżeń co do dotychczasowej formy walki z ubojem rytualnym. Ułatwia to nam w dużym stopniu wydanie ostatnio odczytu ks. dr. Trzeciaka ze wstępem autora w oddzielnej odbitce.

Otóż niektórzy żydzi podobno uważają walkę z ubojem rytualnym, prowadzoną przez ks. dr. Trzeciaka, jako ogniwo w wystąpieniach antysemickich wogóle. Niestety, wydaje się nam, że jeśli nawet nie mają racji, to walka ta może robić takie wrażenie. Jeśliby bowiem ks. Trzeciak wychodził w niej z zasad ogólnych, mogłoby być wszystko w porządku. Ale wychodzi on z założenia, że ubój rytualny winien być zwalczany, gdyż sprzeciwia się biblji, a został wprowadzony przez „uczonych w Piśmie" rabinów dopiero w talmudzie. Z tego wniosek: jeśliby ks. Trzeciak uznał, że takie czy inne zwroty biblji ubój rytualny sankcjonowały, to wszystko byłoby jak trzeba. Wedle ks. Trzeciaka biblja była bardzo humanitarna, Mojżesz stał w obronie zwierząt, ale tylko rabini żydowscy wprowadzili nieludzki zwyczaj. Gdyby w ten sposób mówił nie ksiądz, a człowiek w stosunku do religji obojętny, albo wolny myśliciel, jednako niezależny od wszystkich wyznań, lub też działacz czy publicysta, który występuje przeciwko wszystkim religjom, a przynajmniej przeciwko wszystkiemu, co uważa za złe we wszystkich wyznaniach,—wszystko byłoby w porządku. Ale ks. Trzeciak nie należy do żadnej z tych kategorji osób. Wręcz naodwrót, broni zabobonów religji katolickiej; występuje przeciwko treści nowego testamentu a staje się obrońcą „uczonych w piśmie"—księży katolickich, którzy zdeformowali zasady, przynajmniej niektóre zasady, wiary chrześcijańskiej, tworząc np. katolickie małżeństwo rytualne wtedy, gdy legendarny Chrystus stał na stanowisku bardzo odbiegającem od poglądów na małżeństwo kościoła katolickiego.

My walczymy z bezsensem wszystkich religij: i chrześcijańskiej i żydowskiej. Zwalczając tę, w której bez naszej woli urodziliśmy się, mamy prawo zwalczać i inne wyznania, w których przypadkowo nie ochrzczono nas. Inne jest położenie księdza. Niech się też nie dziwi, że żydzi mogą mieć, przynajmniej psychologicznie, uzasadnione nastawienie, że ks. Trzeciak atakuje proceder uboju rytualnego z przyczyn czysto konkurencyjnych między wyznaniami. „Twoja religja ma rzeczy straszne, zwalczam je, zwalczam ją. Moja religja nie ma nic złego, wszystko w niej jest dobre, propaguję ją".

Dziwne są, naprzykład, poglądy autora broszury, że tylko u żydów nie zważa się na ducha prawa mojżeszowego (str. 35). Nie piszemy obecnie rozprawy religjoznawczej, ale to samo możnaby powiedzieć i o wyznaniu chrześcijańskiem. Obie religje, wszystkie wyznania, może z wyjątkiem niektórych małych „sekt", „wysilają się do określenia formy, upatrując w niej cel kultu religijnego". Wyznanie żydowskie różni się pod tym względem od chrześcijańskich tylko ilościowo, większą liczbą przepisów rytuału, ale nie jakościowo. Są jednakie.

Bardzo słuszne są poglądy ks. Trzeciaka, że ubój rytualny nie ma nic wspólnego z przepisami higjeny, które zresztą dzisiaj są przeprowadzane przez władze świeckie (str. 38). Ale dlaczego w takim razie nie mówi tego samego o przepisach prawa małżeńskiego, które też winny być tylko stosowane przez władze państwowe świeckie. Wszakże władze te w zupełnie wystarczający sposób mogą spełnić swe zadanie w tej dziedzinie bez ingerencji „prawa" kościelnego żydowskiego czy chrześcijańskiego. Odpowiedź daje nam sam ks. Trzeciak: tak jak żydzi nie mogą się odzwyczaić od ohydnego uboju rytualnego, gdyż bardzo on im przypada do gustu, zwłaszcza że ciągną z tego miljonowe zyski, (str. 55), tak i małżeństwo rytualne u chrześcijan i żydów bardzo klerowi tych wyznań i ich pomocnikom przypada do gustu, gdyż przynosi im miljonowe zyski.

Jeszcze jedna okoliczność w wywodach ks. dr. Trzeciaka wskazuje, że nie obrona zwierząt była jedyną przyczyną jego wystąpień. Ks. dr. Trzeciak boleje bowiem, że przez ubój rytualny ludność chrześcijańska płaci w Polsce żydowskim rzezakom i kahałom 50 miljonów rocznie i że w związku z ubojem rytualnym żydzi owładnęli handlem bydłem, mięsem, skórami, kością, siercią i trzymają, wedle ks. Trzeciaka, rękę na pulsie naszego życia gospodarczego. I w rezultacie konkluduje ks. Trzeciak — „wszyscy Polacy pracują na żydów". Ażeby jeszcze bardziej myśl swą „ubezstronnić", autor powtarza słowa rzekomego autorytetu: Jakóba Leibowicza, Franka Dobruckiego i za temi cudzemi słowami, jak za węgłem się chowa: „miljony mieszczan i chłopów polskich dla żydów jedynie żyją, na nich w pocie czoła pracują i sam bóg musiał po Palestynie Polskę na nową ziemię dla żydów przeznaczyć" (str. 62).

Zresztą w broszurze rozdział o względach gospodarczych zawiera stronic 16, wtedy, gdy rozdziały o zdrowotności w ohydzie uboju rytualnego i o opiece nad zwierzętami zawierają łącznie z opisem samego uboju tylko stronic 11.

Nas nic nie obchodzi, kto zajmuje się w Polsce ubojem bydła, obojętne jest nam, czy są to żydzi czy chrześcijanie; są to ludzie, a pewnie i obywatele naszego państwa, którzy z jakiegoś zawodu żyć muszą. Zajmuje nas tylko, czy ludność nasza nie płaci za ten ubój opłat nadmierych niewspółmiernych z innemi opłatami, a zbytnio wygórowanych nie z powodu takich czy innych warunków gospodarczych, a tylko z powodu monopolu tego uboju w rękach „religijnych" rzezaków rytualnych. Jeśliby ubój rytualny w jego obecnej ohydnej postaci wykonywany był rękami ultra chrześcijańskich rzezaków, jeśliby ubój ten z tego jedynie powodu, że dokonywany byłby przez „religijnych" — chrześcijańskich specjalistów obarczał ludność naszą zbędnym haraczem na rzecz tych chrześcijańskich rzezaków, — występowalibyśmy tak samo energicznie, jak to czynimy w stosunku do rzezaków żydowskich. Nie wiemy jednak, czy i wtedy ks. Trzeciak wygłaszałby odczyty o uboju rytualnym i czy nie uważałby go za wynikający nie z formy a z ducha religji?

Na stronicy 48 swego odczytu ks. Trzeciak pisze, że bóg ogarnia miłością nietylko ludzi, ale i zwierzęta i w ich obronie ks. Trzeciak odczyty wygłasza, ale w tym samym odczycie, w którym broni zwierząt, w sposób wprawdzie bardzo delikatny ale niedwuznaczny występuje przeciwko ludziom, boć żydzi wszakże też są ludźmi, których—według słów ks. T. bóg również ogarnia swą miłością — tymbardziej, że ich „wybrał".

Ale zostawmy już ks. Trzeciaka, nietylko przeciwnika uboju rytualnego, lecz i bolszewickiego projektu prawa małżeńskiego Komisji Kodyfikacyjnej, jak go pośrednio nazwał. A zajmijmy się rzekomo innym przeciwnikiem uboju rytualnego: „Wiadomościami Literackiemi", nazwanemi przez ks. Trzeciaka... wolnomyślicielskiemi.

Otóż w Nr. 15 z 14 kwietnia 1935 tego czasopisma wydrukowany został artykuł Wandy Melcer p. t. „Religja i befsztyk". Z treścią tego artykułu godzimy się zupełnie *). Autorka stoi na słusznem stanowisku, że „wobec katuszy i tortur, jakie przechodzą zwierzęta przy uboju rytualnym, mamy w każdym razie prawo wymagać. żeby został on rozpatrzony jedynie pod kątem cierpienia zwierzęcia i najszybszej dla niego śmierci, bez mieszania do tych spraw takich czy innych poglądów metafizycznych". I wszystko byłoby dobrze. Ale przecież trzeba dbać o czytelników, między którymi są i żydzi różnego nastawienia na kwestję uboju rytualnego, którzy czytają także i „Nasz Przegląd" z poglądami rabinów. Mogą się obrazić i przestać czytać „Wiadomości". A więc zaraz po artykule Melcerowej daje się reportaż z rzeźni w Chicago Aleksandra Janty-Połczyńskiego p. t. „Czerwona Magja". Z reportażu tego między innemi dowiadujemy się, że i w Chicago istnieje ubój rytualny i że w Chicago też rzeźnia wcale nie wprowadziła jakichś humanitarnych sposobów uboju bydła.

W Warszawie jest źle, myśli sobie czytelnik, tu panuje rzezak żydowski, lecz przecież i w Chicago, gdzie rzezak żydowski nie panuje a tylko do rzeźni jest dopuszczany, wcale nie jest lepiej. Czego więc rozdzierać szaty i krzyczeć w niebogłosy: „Znów my żydzi nie jesteśmy tacy straszni; amerykanie wcale nie są lepsi". A i zwolennicy warszaw-

---

*) Zob. W. P. Nr. 15 str. 186 „Barbarzyństwo",

skiego magistratu też są zadowoleni: nasz rząd nie reformuje uboju bydła, przecież tak samo dzieje się i w Ameryce. A to, co dzieje się „gdzieindziej“, jest przecież w Polsce czynnikiem rozstrzygającym dla naszego lenistwa cywilizacyjnego, gdy chodzi o nieruszanie różnych pojęciowych ruder.

I pisze p. Janta-Połczyński zaraz po reportażu p. Melcerowej: „Niech dobroczynne staropanieńskie załamywanie rąk i towarzystwa opieki nad zwierzętami“ nie sprzeciwiają się „w przedstawianiu tych rzeczy tak jak naprawdę wyglądają“, „choćby tłumy przestały jeść mięso, które im służy (mnie nie)“. „Świat już tak jest zbudowany: żyjemy cudzem mięsem“. „Stosowanie brutalnych sposobów mordowania zwierzęcia uznajemy za tę samą konieczność, za jaką w perspektywie dziejowej nauczyliśmy się uważać wojnę“. „Poco udawać litość, skoro niema jej w życiu“? „Siła przyzwyczajenia i apetytu przezwyciężyła w nas pamięć rzeczy, które normalnie budzą odrazę i wstręt“. „Dobrze raz spojrzeć w twarz zagadnieniu“. „Ludzie w dramatycznej bezsilności“ zarzynanego zwierzęcia „widzieli podobieństwo własnego losu“.

Jednem słowem: panu bogu świeczka i djabłu ogarek...

Zresztą nie mamy tutaj, zdaje, się do czynienia z przypadkiem.

W „Wiadomościach Literackich“ z 28 kwietnia 1935 (Nr. 17) ktoś podpisany „sth.“ *) uważa niepospolite powieści Travena**) „zgruba ciosaną lekturą kolejową“, „niewybrednem gadulstwem“, „rzeczami nie należącemi do literatury pięknej“. Dlaczego? gdyż tam „gdzie pracuje“ „typowy łazik i przedstawiciel proletarjatu“ w powieści Travena „wybuchają strajki i rozgrywa się walka o polepszenie bytu klasy pracującej“, zaś niezwykle artystyczny, jeden z najlepszych we współczesnej literaturze „obraz odpustu ku czci św. Caralampio, przypominający rozkiełznaniem najgorszy typ saturnalij, pochodzi chyba z pod pióra nie katolika, widzącego tylko orgjastyczną stronę uroczystości“. Rozumiemy wszystko. Albo „krytyk literacki“ wprost nadużył zaufania redakcji „Wiadomości“, albo też, co jest, zdaje się, prawdziwsze, pismo to postanowiło „zamordować“ radykalnego i wolnomyślicielskiego autora i tłumacza (Leo Belmonta). Rzecz jasna, że ten „ubój literacki“ nie ma nic wspólnego z ubojem rytualnym, ale jest charakterystycznym przyczynkiem do postępowania niektórych organów „postępowych“ i „wolnomyślicielskich“. Kwestja uboju rytualnego jest kwestją modną. Wystąpienie przeciwko temu ubojowi może się niektórym podobać, jeśli zaś ktoś nie będzie z akcji zadowolony, no to jest i reportaż p. Połczyńskiego, będący literaturą piękną, bo przyzwyczajający do tego, co jest, i hamujący porywy społeczne czytelników, niewygodne temu i owemu.

A więc walka z ubojem rytualnym, w obronie zwierząt, ale przeciwko ludziom, albo walka z tym ubojem dla sensacji. I w jednym i w drugim wypadku dla zarobku tego lub innego. Ale zawsze „walka“ nieszczera, fałszywa.

Walki szczerej, bezinteresownej, mającej na celu jedynie dobro zwierząt i etykę ludzi ks. dr. Trzeciak nie zauważył. Mówił w swoim odczycie o głosach nawet prasy prowincjonalnej, jakichś drobnych pisemek. Ale nie zauważył walki toczonej przez nas, bo walka ta, jako bezstronna, była mu jeśli nawet nie wroga, to przynajmniej niepotrzebna. Wszystko zaś razem: ubój rytualny w czasach dzisiejszych, walka z nim kleru katolickiego, „literacka“ lektura panien na wydaniu z dobrych domów — jest niestety obrazem rozkładu, panującego w naszem społeczeństwie.

Józef Litauer

*) Zapewne p. St. Helsztyński.

**) Opowieści Travena „W jarzmie“ (przekł. L. Belmonta) zdamy niebawem sprawozdanie. R.

Religja „rasizmu“ czyli leczenie obłędu obłędem

(Ciąg dalszy)

Wytyczne linje religji rasizmu

Dziełko pani L. posiada dwie strony: negatywną i pozytywną — czemuś zaprzecza i coś twierdzi, coś niszczy i coś buduje.

Neguje wartość semickiego religijnego światopoglądu t. j. judaizmu włącznie z chrystjanizmem; stwierdza wartość etyczno-religijną ducha germańskiego.

Tu wypada uczynić zastrzeżenie. Właściwie p. Matylda L. nie potępia bezwzględnie wartości światopoglądu religijnego semickiego, jak nie stwierdza absolutnej wartości ideałów ducha germańskiego.

Albowiem ogólnem jej założeniem jest odrębność dusz rasowych i każda rasa — podług niej — wytwarza w długiem życiu dziejowem swoje własne etyczno-religijne wartości, które odpowiadają jej zasadniczej istocie i zapewniają jej długowieczny rozwój, jako odrębnemu typowi ludzkiemu. Więc semicka religja — podług niej — może być i jest niewątpliwą wartością dla podtrzymania tej rasy, która ją stworzyła, resp. dla żydów, ale staje się krzywdą, pierwiastkiem zabójczym, wynaturzeniem, gdy szczepi się ją na gruncie obcej rasy. Tedy Germanowie posiadają własną religję w odwiecznych tradycjach, w mitach, sięgających epoki pogańskiej — wartościową dla nich na wieki, ale jej przeniesienie na grunt obcy zaszkodziłoby tak samo duchowi innej rasy, jak zaszczepienie wytworów ducha judejskiego przez misjonarzy chrześcijaństwa spaczyło naturalny rozwój duszy germańskiej.

Pod kątem widzenia tej historjozofji, podzielanej przez wszystkich duchowych wodzów kursu hitlerowskiego — niema w dziele p. Ludendorff ani bezwzględnej negacji, ani bezwględnej afirmacji tego, lub owego światopoglądu religijnego, i każdy rzekomo jest zbawczym dla swoich, zgubnym dla obcych.

Tu odrazu zaznaczmy na marginesie, że nie istnieją światopoglądy i religje rasowe i że analogizowanie ich z rzekomo niezmiennemi gatunkami zwierzęcemi jest horrendalną naiwnością; tedy pani Ludendorffowa opiera się na filozofji natury z pogwałceniem naukowych poglądów darwinizmu.

Czyni ona jeszcze inny błąd, podważający zarówno jej negację, jak i afirmację. Oto jej paralela pomiędzy religją żydowską, dobrą dla żydów i germańską dobrą dla germanów, upada w próżnię, nie mając pod sobą konkretnego dziejowego podłoża.

Wszakże autorka, używając stale terminu: „religja Jahwy" ma na myśli nie mozaizm prawowiernych żydów z epoki biblijnej, lub talmudyzm żydów z czasów rozproszenia, ze średniowiecznego europejskiego ghetta, lub współczesnych zapadłych miasteczek Polski. Ma ona na myśli mieszaninę idei Starego i Nowego Testamentu, czyli judeo-chrystjanizm, a zatem właściwie chrystjanizm katolicki, protestancki, kalwiński, anglikański — t. j. tę religję, którą wyznają właśnie najrozmaitsze rasowo narody chrześcijańskie, a nie żydzi. Mówić zaś o religji chrześcijańskiej, religji odkupienia i zbawienia, jako dobrej tylko dla żydów, gdy przecież żydzi tej religji nie przyjęli, a utrzymali się w karbach religji mojżeszowo-talmudycznej, której nie przyjęli inni— jest to przeczyć elementarnej prawdzie dziejowej.

Z drugiej strony — jeżeli wolno traktować religję chrześcijańską ze względu na jej pochodzenie ze Wschodu, jako religję semicką, to należy pamiętać, że była to raczej religja odszczepieńców żydowskich i że uległa mnogim przeróbkom teologicznym i reformom obyczajowym na gruncie aryjsko-europejskim. Nie wolno też zapominać o tem, że tę religję wyznają nietylko narody rasy germańskiej, lecz i rasy romańskiej — o ile wogóle możemy mówić o czystych rasach w obliczu faktu wiekowego mieszania się najrozmaitszych rasowo plemion na terenie Europy już podczas wielkiej wędrówki narodów, a i później w warze wojen zdobywczych i ruchów przesiedleńczych.

Negacje i afirmacje pani Ludendorffowej... a Myśl Wolna

Z powyższych względów negacja pani L.: „religja żydowska nie jest religją pożyteczną dla germanów" — szerzy się w konsekwentnym rozwoju, oznacza o wiele więcej, brzmieć powinna tak: „religja chrześcijańska była i pozostała religją szkodliwą dla narodów aryjskich wogóle, jako nie powstała z ich ducha i była narzucona im przymusem".

Afirmacja zaś pani L., brzmiąca: „religja germańska jest zbawienna dla narodów krwi germańskiej" winna być przy konsekwentnem jej ujęciu traktowana, jako tylko przykładowa ilustracja ogólniejszej tezy: „Każda rasa aryjska powinna wskrzesić swoją religję z czasów pogaństwa i wyzwolić się z pod obcego wpływu w postaci religji chrześcijańskiej, jako wyrosłej na pniu obcego rasowo ducha—semickiego".

Tym sposobem wywody p. Ludendorffowej zmierzają do podcięcia na całym gruncie europejskim korzeni religji istniejącej, chrześcijańskiej, mianowanej przez autorkę imieniem „ojca": religją Jahwe, acz jest ona raczej religją „syna", Jezusa. Zdążają one do zastąpienia wyznań tej religji powrotem do prastarych plemiennych religij, a właściwie rozbudową nowych religij na bazie zapomnianych mitów pogańskich, stworzonych ongiś przez rozmaite szczepy krwi aryjskiej.

Jest tedy rzeczą całkiem zrozumiałą, że wszyscy klerykałowie — księża katoliccy i protestanccy na ziemiach niemieckich, a przez wspólność interesów duchowych i materjalnych również duchowni chrześcijańscy za granicami Niemiec, tudzież wszyscy ludzie przywiązani do swojej obecnej religji, ustosunkowali się wrogo do pomysłów pani Ludendorffowej. Zrozumiałem jest, że podobnie wrogo ustosunkowali się do negacji pani Ludendorffowej żydzi—czy to myślący religijnie, czy wyzbyci uczucia religijnego żydzi autoramentu świeckiego. Pod napadem na chrystjanizm wyczuli oni trafnie uderzenie w wartość ideowego tworzywa semickiego wogóle. Zresztą w usuwaniu chrystjanizmu na rzecz religji plemienno-aryjskiej już nie zgadują, ale odczuwają w praktyce państwowej niemieckiej rugi żydostwa z życia prawno-ekonomicznego Europy. Jakkolwiek nie budowali nigdy zbytnio na osławionej formule: chrześcijańskiej miłości bratniej, to przecież doświadczenie pouczyło ich o tem, że nawet ta krucha opora lepszą była, niż przeciwny jej kurs zoologicznego rasizmu w Niemczech hitlerowskich, grożący przerzutem ideowym na grunty innych państw i narodów.

Widzimy tedy, jak potężnym jest zespół interesów, przeczący krzykiem zgrozy i oburzenia negacji teorji pani Ludendorffowej i w konsekwencji zaprzeczający także pozytywnej stronie jej dzieła i próbie stworzenia nowej religji pod znakami asemityzmu czy antysemityzmu.

A jakie stanowisko winna zająć Wolna Myśl w tej sprawie? Jest ona przecie daleka od nonsensów asemityzmu; nie zamierza rugować wszystkiego, co przeniknęło ze Wschodu na grunt aryjski, bez względu na wartość, nie wymaga niemożliwości—absolutnej przeróbki faktycznego rozwoju dziejów kultury, gromadzącej zewsząd pożywne nasiona. Tem bardziej odległa jest od antysemityzmu, brutalnie zwracającego się przeciw ludziom pewnej rasy, miast przeciw przesądom bez różnicy wyznania i narodowości; potępia akty przemocy dokonywane przez chuliganów aryjskich na wyzutych nagle z ludzkich praw żydach. A jednak ta sama Myśl Wolna znalazła się w przykrem położeniu: jako przeciwniczka niewoli mas w więzach kleru i nieprzyjaciółka przesądów, któremi jeżą się teologje judaizmu i chrześcijańskie — zniewolona jest opowiedzieć się po stronie negacji pani Ludendorffowej.

Natomiast przeciwstawia się z całej mocy pozytywnej stronie jej teorji—próbie zbudowania nowej religji na podłożu ducha rasowego germańskiego, czy wogóle jakiegokolwiek rasizmu; upatruje w takich wysiłkach wstecznictwo, ubieranie w szaty metafizyki religijnej prastarych odruchów nienawiści zoologicznej szczepów rasowych, uprawianie niebezpiecznego egoizmu i samochwalstwa plemiennego.

Zastrzeżenia wolnomyślicielskie

Nie chcemy rzec przez to, że pod kątem widzenia Wolnej Myśli podzielamy wszystkie wywody antysemickiej negacji pani Ludendorffowej w teorji (bo o zgodzie z praktyką hitlerowską nie może być mowy), ani że w jej motywach historjozoficznych od strony pozytywnej widzimy same błędy. Ani jedno, ani drugie. Stąd zgóry czynimy gwoli sumienności pewne zastrzeżenia.

Istnieją w religji chrześcijańskiej pewne walory etyczne, którym przyszłość najdalsza nie może zaprzeczyć. Już to samo, że przeciwstawiła się ona na gruncie judaistycznym formalizmowi obrzędowemu, faryzeizmowi, autorytetowi władzy kapłańskiej, powiązaniu idei bóstwa z jakąś rasą w ogólnoludzkiej misji apostołów—stanowi jej skarb dziedziczny *). Nie darmo filozof angielski Buckle w ideale moralnym braterstwa ludzkości uznał ideał wieczny, niezmienny. Ostrożny historyk materjalizmu Lange stwierdził — wbrew zboczeniom dziejowym, ciemnocie i okrucieństwom inkwizycji — powolne oddziaływanie dodatnie na uczucia ludzkości natchnień ewangelji, jakich zbrakło narodom niechrześcijańskim wschodniej Azji, lub dzikusom Afryki. Wielki moralista Tołstoj ogłosił ideał Jezusa za najwyższą mądrość **). Ex-sceptyk Papini doszedł do tegoż wniosku. Wreszcie godzi się przypomnieć, że przy wszelkich różnicach taktycznych pomiędzy ewangelją niebieską Jezusa i ewangielją czerwoną rewolucyj — tym ostatnim przyświeca ten-że ideał w miłości dla wydziedziczonych i idei braterstwa proletarjatu wszystkich krajów — jako imperatyw moralny, niewymagający udowodnień.

Podkreślmy tu, że właśnie ta zbieżność komunizmu chrześcijańskiego z nowożytnym w idei jest jedną więcej z przyczyn przeciwstawienia się narodowego socjalizmu, czyli pseudo-socjalizmu wiary germańskiej — chrystjanizmowi. Tu więc drogi Wolnej Myśli i pani Ludendorffowej z jej zwolennikami mocno się rozchodzą.

Nadmieńmy jednak gwoli uczciwości, że i autorka wiary germańskiej tu i owdzie składała hołd mimochodem postaci Jezusa, a tej jej niekonsekwencji w ustępstwach, czynionych nie na rzecz fałszerzy ideału chrześcijańskiego i obłudy klerykalnej, lecz na rzecz czystej idei — oczywiście nie bierzemy za złe.

Nawiasem mówiąc, istnieją inni teoretycy wiary germańskiej ***), którzy usiłują pogodzić religję germańską z ideologją Jezusa, przedstawionego, jako syna rasy aryjskiej, oderwać całkowicie ewangelję od jej źródeł w proroctwach Starego Testamentu, ale są to fikcje, już nazbyt przeczące faktom dziejowym i nie dające przeprowadzić się w praktyce życiowej ****).

Z drugiej strony—w dziewiczym lesie błędów historjozoficznych, jaki wyrasta na gruncie przeceniania wartości religijno-etycznej mitów i obyczajów plemion pogańskich z rasy germańskiej — tu i owdzie błyskają szlachetniejsze światełka i prawdy dziejowe. Oczywiście złudzeniem jest wyborowa etyka, powiązana rzekomo z czystością krwi rasowej i mniemane głębokie poznanie boga w pieśniach nordyckich („Eddy") i w religji starożytnych germanów. Możemy tym ostatnim wytknąć mnóstwo okrutnych obyczajów germańskich — choćby składanie ofiar ludzkich z jeńców rzymskich, lub budowanie miast na ofierze z ziomka, zakopywanego w ziemię żywcem pod fundamentem. Znamy też wyczyny niszczycielskie Wandalów z krwi germańskiej. Nie będziemy chyba życzyli sobie wskrzeszenia krwawych zapasów między bohaterami „Nibelungów", pieśni sławiącej hunna Atyllę.

Jednakże pewne wskazania dotyczące czystości obyczajów w jednożeństwie i wierze małżeńskiej, bohaterskiego ducha kobiet, które przekładały śmierć własną i dzieci swoich nad poddanie się wrogom, patrjotycznych i rycerskich cnót dawnych ludów germańskich—te fakty, użyte w motywacjach pani Ludendorff oparte są na niewątpliwie prawdziwych świadectwach rzymskich historyków, jak Tacyt i inni. Budzą one zdumienie nasze i hołd dla przeszłości, a dyskredytują prawdomówność misjonarzy chrześcijańskich, pretendujących do tego, iż oni dopiero przynieśli nasiona moralności barbarzyńskim ludom Europy. Wszystko to jednak nie wystarcza dla takiego dzieła, jakiem ma być stworzenie religji germańskiej, czy też jej wskrzeszenie na mocy mitów nordyckich. Zamarła przeszłość nie powraca i nie powinna powrócić, jeżeli uznajemy prawo postępu.

Ale w gruncie rzeczy, wbrew powoływaniu się na sagi nordyckie, pani Ludendorff raczej marzy o nowem tworzywie religijnem, niż o nawrocie do przeszłości. Powrót jest tylko pozorem. W jej teorjach co krok trafiamy na przedziwne niespodzianki. Nie godzimy się z nią, że jej religja zgodna jest z gruntowną wiedzą historyczną i z naukową filozofją przyrody — pod obu względami znajdujemy tu odskoki w dziedzinę fantazji. Jej rzekomo prastara wiara germańska w bóstwo chwilami pachnie... spinozyzmem. Jej akcentacja, że religja germańska stroni od obrzędów, nie uznaje dogmatów i modlitw, ma całkiem świecki i nowożytny ton. Są tu więc znowu piękne i mądre nielogiczności w stosunku do zasadniczych tez, za co wcale nie mamy pretensji do pani Ludendorffowej.

Ale nie możemy przejść całkiem na stronę pozytywnej religji germańskiej wzamian semickiej, gdyż skądinąd autorka, zarzucająca swoim ziomkom-chrześcijanom zżydzenie — zbliża się nieświadomie do teologji judaizmu. Przerabia ona pychę wybrańśtwa Izraela na pychę wybrańśtwa rasy germańskiej. Sama bezwiednie ulega wpływom dziedzicznym chrystjanizmu, gdy plecie trzy po trzy o nowem „zbawieniu" przez jej religję, albo wyklina opętanie „djabelskie" „zżydzonych" germanów, na wzór opętań przez djabła, o których głosili tak nienawistni jej „zżydziali" teologowie chrześcijańscy.

Widzimy tedy, jak bardzo wikła się sprawa stosunku naszego do p. Ludendorffowej — jak zniewoleni jesteśmy, zbliżając się do niej w negacji, odsuwać się od niej, a odchodząc od niej w afirmacji, chwilami przysuwać się do pewnych jej poglądów, jak często, przyjmując jej wnioski, musimy odrzucać jej metody dowodzenia, i godząc się na pewne motywacje, przekreślać jej ryczałtowe wnioski. A tym sposobem, podzielając niektóre jej punkty wyjścia i przechodząc z nią pewne etapy myśli — całość jej dzieła musimy postawić co do wartości pod wielkim znakiem zapytania.

Ale tu narzuca się nam najważniejsza konkluzja.

*) Że religja ta zwyrodniała z biegiem wieków w prawosławiu i katolicyźmie i nawróciła do dawnego judaistycznego formalizmu obrzędowego, do faryzeizmu i teokracji, to już nie jest winą twórcy czy też twórców tej religji.

**) Sceptyczny mędrzec Walter, nieubłagany wróg zabobonów judaizmu i katolicyzmu, postać Jezusa malował w słowach pełnych zachwytu, bliskich ekstazy religijnej (Por. Will Durant. Die grossen Denker. str. 231).

***) Np. M. R. Gerstenhauer.

****) Por. też poglądy prof. Zielińskiego, który uznaje hitleryzm za stary testament chrześcijaństwa—przy naciągnięciu prawdy historycznej.

Waga ruchu — kryzys chrześcijaństwa

Ruchu ideowego, który odbywa się obecnie w Niemczech, nie należy nie doceniać, skąd wypadło nam poświęcić tyle czasu rozbiorowi poglądów jego wybitnej rzeczniczki. Pod wielu względami—wbrew kontrastom ubocznym — jestto ruch analogiczny z tem, co dzieje się na Wschodzie rosyjskim.

Tu i tam mamy do czynienia z kryzysem chrześcijaństwa. Zainicjowany w Rosji Sowieckiej kurs bezbożnictwa nie jest ani mniej ostry, ani mniej przełomowy, niż walka z ideologją wiary chrześcijańskiej w Niemczech. Właśnie dlatego, że kurs antychrześcijański w Europie Środkowej zbiega się z kursem bezbożnictwa bolszewickiego, będzie on miał znaczenie epokowe dla całej Europy. Nie ulega wątpliwości, że religja chrześcijańska przeżywa w Europie dni przełomu — niebezpieczniejsze, niż w wieku XVI, gdy chrystjanizm odnowił się w protestantyzmie na ziemiach niemieckich i pod musem chwili odrodził się moralnie w katolicyzmie na ziemiach włoskich, a tym sposobem tu i tam ocalił się od zguby. Teraz, zdaje się, nie pomogą mu żadnde reformacyjne i lecznicze zastrzyki — religja chrześcijańska w Europie przeżywa swój zmierzch. Niebezpieczeństwo, które stróże religji dojrzeli w możliwych wpływach bezbożnictwa bolszewickiego podwoiło się, odkąd kurs antychrześcijański—choćby w kształtach nienowożytnych antysemityzmu i fantastycznych religji rasowej — zagarnął centrum Europy.

Jakie stanowisko teoretyczne winien zająć wolny myśliciel w stosunku do obu tych ruchów?

Wszakże potępia on gwałty czerezwyczajek, uznaje tylko oręż przekonywającego rozumu. Nie godzi się na fanatyzm antyreligijny, uprawiający okrucieństwa na obłąkańcach zpośród duchowieństwa, lituje się nad cierpieniami szczerze wierzących, którym odbiera się pociechę religijną. Postrzega nadto, że na zamianę starej wiary przychodzi nowy jej kształt świecki — w przysięganiu na dogmaty marksizmu, w hołdach dla mumji Lenina. Widzi w tem dowód, że potrzebą mas jest zawsze wiara w jakiś autorytet. Zgaduje, że postęp odbywa się przez zamiany starych błędów na nowe. Widzi z ubolewaniem skrępowanie wolności indywidualnej przy każdym reżymie politycznym. Lęka się tresury wychowawczej, narzucającej młodzieży w państwie jednaki sposób myślenia; nie pochwala znęcania się nad przeciwnikami odmiennie myślącymi, tępienia cudzych przekonań środkami przymusu. A jednak kursowi sowieckiemu, wyrywającemu z dusz ludzkich korzenie przesądu — bzdury objawienia religijnego, nie może powiedzieć: „nie!"

Albowiem wolny myśliciel ocenia wszystko miarą postępu oświaty, wierząc, że toruje ona drogę również wyższej moralności — jak np. zniosła stosy dla czarownic, usunąwszy wiarę w czary; przedewszystkiem zaś nie uznaje grzęźnięcia w bagnie tradycyjnej ciemnoty. Musi tedy przyznać, że Rosja Sowiecka zrobiła bądź co bądź wielki krok na polu rozpowszechnienia oświaty i postępu kultury, opartej na badaniach nauki, a nie na autorytecie objawienia. Wierzy w to, że na tej drodze usunięte będą pozostałe niedobory, gdy urośnie liczba ludzi myślących samodzielnie i dojrzeje odnośna potrzeba w masach, uczących się czytać i pisać.

A zatem w zasadzie ruchowi, wymierzonemu w Niemczech przeciw przesądom religji semickiej— wolnomyśliciel nie może odrzecz: „nie"! Nie stanie w jednym szeregu z obrońcami starych bajd—szczerymi lub obłudnymi, gdy krzyczą ze zgorszenia, iż „szarga się ich świętości". Przypomina sobie głębokie zdanie, które wyrzekł Baudouin de Courtenay, wyrzekł właśnie dlatego, że był przyjacielem żydów, dbałym o ich rozwój w rzędzie innych narodów świata. Powiedział on: „gdyby antysemityzm można było czemśkolwiek usprawiedliwić, to chyba tem, że żydzi zarazili świat przesądnemi baśniami swojej religji"!

Leo Belmont

(d. c. n.)

Wspomnienie pośmiertne o marszałku Piłsudskim na tematy wolnomyślicielskie

Śmierć marszałka Piłsudskiego poruszyła głębokie pokłady w duszach ludzi, którzy z nim razem walczyli o Polskę niepodległą i brali udział w polityce legjonowej w czasie wojny europejskiej. Wracają się w myśli wielkie nadzieje i wielkie troski doby ówczesnej: walka o ducha polskiego, o wewnętrzne wyzwolenie, które miało się stać fundamentem niepodległości faktycznej.

Smutne to wspomnienia. Garstka zapaleńców szła z Krakowa z wiarą w powstanie w Królestwie, a zastawała nietylko lęk przed okupacją, ale lęk przed wszelką zmianą, lęk o to, co powiedzą „nasi", gdy wrócą, lęk przed socjalistami, którzy stworzyli ruch strzelecki i pewno myślą o rewolucji społecznej, lęk przed bezbożnikami. Te wszystkie lęki zabijały zdolność do entuzjazmu na rzecz walki o niepodległość i dlatego trjumfowała endecka polityka neutralności, skojarzona z wiarą w zwycięstwo ententy, a więc Rosji, cara i Mikołaja Mikołajewicza.

Przezwyciężyć ten lęk, bezmyślną „neutralność", a właściwie bierność, rozbudzić nadzieję, że będziemy mogli sami czemś być i o czemś stanowić — oto były zadania tych, którzy w kraju okupowanym propagowali ideały legjonowe. Wojna paraliżuje wolę ludności cywilnej, której ciągle i ze wszystkich stron, grożą ludzie, uzbrojeni w oręż i rozkaz i prawo wojskowe. Przegrupowuje ona ludzkość, usuwając na plan dalszy antagonizmy klasowe i ideowe i wystawiając wroga narodu, pojętego jako blok jednolity. Polacy mieli wrogów po obu stronach linji bojowej i stąd ten blok jednolity był

ideałem nie do osiągnięcia.

Wysunięcie haseł społecznych równocześnie z niepodległościowemi, walka o Polskę, która niczem nie przypominałaby zaborców, mogłoby przezwyciężyć opór tych, którym w dawnych warunkach było bardzo źle, a więc robotników i chłopów. Ale wtedy przeciw poszłyby wszystkie żywioły „ładu społecznego", t. j. dotychczasowego ucisku klasowego. Żywioły te polityka legjonowa chciała też zdobyć dla idei walki o niepodległość i dlatego ludzie, którzy całe życie walczyli konkretnie o interesy chłopów i robotników, składali swą dawną ideologję do lamusa i starali się pozyskać tych, z którymi dotychczas stali na przeciwległych krańcach. Była to syzyfowa praca. Klasy uprzywilejowane z wyjątkami, które jak głosi przysłowie potwierdzają regułę, opowiedziały się stanowczo przeciw legjonom. Jednomyślnie stanęło przy klasach posiadających całe duchowieństwo, kosem okiem patrząc na jedynego biskupa Bandurskiego, który wyraźnie opowiadał się za polityką komendanta Piłsudskiego.

Oczywiście stopnie niechęci, czy nienawiści były tu bardzo różne. Prym trzymał kielecki biskup Łosiński. Był on zdecydowanym wrogiem niepodległościowców, węsząc w nich żywioł niekarny, wolnomyślny, rewolucyjny. Niełaski jego doświadczali nietylko legjoniści, ale i wszyscy ich zwolennicy. Specjalnie prześladował Ligę Kobiet. Starał się o to, aby jej członkowie utraciły lekcje na pensjach żeńskich w Kielcach. A przecie założycielka Ligi Kobiet w Kielcach, pani Iza Moszczeńska, znana niegdyś radykałka i wolnomyślicielka „dla dobra sprawy", ostentacyjnie brała udział w uroczystem nabożeństwie po wejściu legjonów. Takie kompromisy nigdy się nie opłacają i zawsze budzą niesmak.

Jak głęboko szła zaciekłość kleru w całej djecezji kieleckiej przeciw pracom niepodległościowym i jak interesy kościoła im się sprzeciwiały, tego dowodzi atak na seminarjum nauczycielskie, które miało być urządzone w Jędrzejowie na miejscu dawnego rosyjskiego z inicjatywy Centralnego Biura Szkolnego, instytucji związanej z ideologją legjonową. Centralne Biuro Szkolne, na którego czele stał późniejszy minister Oświaty Rządu Ludowego, socjalista Ksawery Prauss, z całą energją zajęło się kształceniem i organizowaniem nauczycieli ludowych. Była to istotnie paląca sprawa. Nauczyciele, demoralizowani w seminarjach rosyjskich, byli wiernymi sługami caratu, o ile nie doszła do nich tajna propaganda przed wojną.

Austrjacy w części Królestwa, zajętej przez siebie, narzucali im program szkół galicyjskich i kazali sobie przysięgać na wierność. Inspektorzy oficjalnie, choć polacy, zachowywali się, jak przystało na obrońców państwowości austrjackiej, głosząc nadto, że są organizatorami szkoły polskiej. Centralne Biuro Szkolne krytykowało austrjackość szkoły galicyjskiej i wysuwało ideał prawdziwie polskiej, powszechnej szkoły wysoko zorganizowanej. Jakże ważnem było stworzenie seminarjum nauczycielskiego w tym duchu! Wszystko zapowiadało się jak najlepiej. Inspektor z ramienia komendy obwodowej oddał gmach i zapowiedział, że będzie on ogrzany i oświetlony. P. Szybalska, nauczycielka z Krakowa, rzuciła lekcje, aby objąć kierownictwo seminaryjne, skompletowała personel nauczycielski. W C. B. Sz. ułożono program prowizoryczny. Obywatele miasta Jędrzejowa i okolic zobowiązali się subwencjonować seminarjum. Ogłoszono zapisy. Raptem, jak grom z jasnego nieba, spadła pretensja biskupa Łosińskiego do gmachu, niegdyś klasztornego, potem skonfiskowanego przez rząd rosyjski. Podanie do Komendy wpadło w ręce księdza Marchewki, służki biskupa, Od niego krytyka programu przedostała się do jezuitów krakowskich i pojawił się artykuł w „Głosie Narodu" p. t. „Tajemniczy plan". Ostatecznie okazało się, że biskupowi chodzi o postawienie na czele seminarjum... księdza Marchewki.

Wspominamy te sprawy, dawno przebrzmiałe, aby stwierdzić, że kler rzymski nie rozbrajał się nigdy wobec żadnych „nadrzędnych" spraw narodowych, a niepodległościowcy rozbrajali się wobec niego w imię jedności narodu, wielkości wspólnego celu i innych ideałów, które nie dla wszystkich były ideałami. Biskup kielecki, z wyraźnemi sympatjami moskalofilskiemi, odprawiał jednak uroczyste nabożeństwo na imieniny Franciszka Józefa, ale na legjony wymyślał. Umiał być lojalnym wobec obcych potęg. W państwie polskiem natomiast akcentował zawsze swą siłę i podporządkowywał się z trudnością.

Roje księży za pogrzebem Marszałka też były państwowo lojalne, a zarazem manifestowały swą siłę i liczebność, chciały działać na tłum. O swych specjalnych interesach kościół rzymski nigdy nie zapomina i umiejętnie korzysta z „ideałów narodowych", wygrywając na naiwności tych, którzy sądzą, że zdobędą dla swych celów jego autorytet i poparcie. Tej prawdy uczą walki o wolną Polskę — niestety, błędy niepodległościowców niewielu ludziom dość szeroko otworzyły oczy. Błędy te powtarzają się z rozpaczliwą automatycznością i zawsze z tym samym rezultatem, że przemyślni politycy bywają wystrychani na dudka, a kler swoje robi.

Wł. Weychert-Szymanowska

Fragmenty

III

Legenda o Marji Magdalenie

Jest to prawdziwe nieszczęście, iż prace naukowe i badania chociażby tylko naszych polskich uczonych są zawsze tak dalekie od szerokich mas czytelników. Ileż rozmaitych podań, ileż szczerych naiwnych wierzeń dałoby się sprostować i wyjaśnić— ileż żerowiska odpadłoby klerowi, który bezkrytycz-

nie klepie ludowi „za panią matką pacierz". — A przecie już czas chyba, abyśmy przekroczyli jedno chociażby zagięcie ku górze naszej linji rozwojowej.

Już Tadeusz Wojciechowski w „Szkicach historycznych jedenastego wieku" (drugie wydanie 1925 r.) w swej głębokiej filozoficzno-historycznej pracy zdołał zdemaskować i ukazać istotne oblicze zdrajcy i spiskowca Stanisława Szczepanowskiego. Zdołał ukazać wielkość króla Bolesława Śmiałego, tego dziedzica politycznych zamysłów Chrobrego.

„Losy postaci w powieści ewangelicznej, grupujących się dokoła Chrystusa, t. j. jego uczniów i przyjaciół, wrogów i prześladowców, zdawien dawna budziły szczególne zainteresowanie wśród wiernych wczesnego i średniowiecznego chrześcijaństwa. Nie zadowalając się skąpemi wzmiankami tekstów kanonicznych, uzupełnili oni luki tradycji własnemi przypuszczeniami i domniemaniami, do których materjału dostarczały źródła najrozmaitsze — z bujną wyobraźnią wieku na czele, i zbiorowemi siłami budowali dla swych bohaterów historję fantastyczną, która jednak, odpowiadając pragnieniom duchowym epoki, posiadła niebawem jej wiarę i zajęła miejsce historji rzeczywistej".

Pisze to nie bolszewik, mason, wolnomyśliciel, ale uczony polski, profesor Witold Klinger w pracy wydanej przez Towarzystwo Ludoznawcze we Lwowie 1909 r. pod tytułem: „Do wpływów starożytności na folklor".

Okazuje się, iż dzieje Marji Magdaleny, która miała nogi Chrystusa własnemi włosami obcierać, a o której kolejach późniejszych ewangelja milczy, znalazły swój dalszy ciąg w literaturze średniowiecznej. Ale w jaki sposób?

Pisarz XIII w. Jakób a Voragine (1230—1298) w zbiorze legend („Legenda aurea" *) tworzy podanie o Marji Magdalenie—każe jej w czasie prześladowania chrześcijan być skazaną na śmierć (puszczona została w łodzi na morze z siostrą Martą i bratem Łazarzem oraz gronem chrześcijan).

Łódź ta bez szwanku ląduje w Marsylji. Tu Magdalena głosi słowo boże — nawraca możnego księcia, sprawia, iż żona jego wydaje na świat upragnionego potomka.

Książę postanawia udać się do św. Piotra, by dowiedzieć się więcej o Chrystusie. Małżonka z nim wyrusza w podróż. Wybucha burza na morzu. Księżna rodzi dziecię i sama umiera. Marynarze chcą zmarłą rzucić do morza, ale godzą się na zostawienie jej na skalistej wyspie. Sam książę dwa lata przebywa u św. Piotra. W powrotnej drodze przepływa około wyspy, gdzie umarłą żonę z dzieckiem zostawił — okazuje się, że dziecię pod opieką Marji Magdaleny zdrowo się chowało. Cud ten tak księcia porusza, iż prosi o przywrócenie życia zmarłej małżonce. Wtedy zmarła oddychać poczyna.

Okazuje się, iż cała ta cudowna legenda, tak miła dla ucha chrześcijanina, tak wzruszająca prostaczka i dusz pasterza, nie jest jednak „wyssana z palca", ale poprostu ściągnięta ze starożytnej pogańskiej łacińskiej literatury, mianowicie ma znaczne podobieństwo do: „Historia Apollonii regis Tyrii" — (die Erzählung von Apollonius aus Tyrus), Berlin, 1899).

Prof. Witold Klinger skromnie zauważa: „Na stwierdzeniu tej bezpośredniej zależności legendy chrześcijańskiej od powieści starożytnej (pogańskiej przyp. nasz.) poprzestaję—ciekawą kwestję, gdzie i kiedy powyżej wyjaśniona trawestacja motywu klasycznego dokonana została, pozostawiając do rozsądzenia specjalistom-hagjografom".

* * *

Jak w Rzymie po przewrocie chrześcijanie anektowali bazyliki na świątynie, jak zabierali materjał budowlany z dawnych świątyń pogańskich, jak zamiast św. Agnieszki stoi na ołtarzu mała alabastrowa „westalka" rzymska, jak w nagrobku rzymianki, która miała 2 mężów, widzą w bazylice św. Wawrzyńca za murami miasta: Jezusa, Piotra i Jana apostołów—tak w gotowe ramy utworów literackich pogańskich wstawiali swoich, t. z. świętych i święte. Dla bezkrytycznych maluczkich, prostaczków, ubogich duchem, toż to było jedno.

Marjan Wawrzeniecki

(d. c. n.)

*) „Złota legenda".—Mamy ją w przekładzie L. Staffa—wydanie J. Mortkowicza.

Przekrój chwili

Kronika syntetyczna

Narodziny opinji publicznej w Polsce. Śmierć Józefa Piłsudskiego pokazała Polsce i światu wielkość człowieka, który od lat młodzieńczych aż do ostatniego tchnienia pracował niestrudzenie nad wyjarzmieniem swego społeczeństwa z pęt różnych imperjalizmów zaborczych. Był przedewszystkiem żołnierzem i wodzem, ale był także wychowawcą i uczył wszystkich, którzy zdolni są nauczyć się czegoś, że niczego wielkiego nie można wytargować, wyszachrować, wycyganić. Wielkość każdej idei mierzy się wielkością ofiary i poświęcenia, a poświęcenie domaga się się od każdego z nas, abyśmy byli ludźmi całymi, z jednej bryły. Pracę Piłsudskiego oceniać będą wieki, my zaś przypomnijmy na tem miejscu, wyznaczonem kronikarzowi, o tem, jak Józef Piłsudski utorował drogę na Wawel Juljuszowi Słowackiemu. Ileż lat trwały dyskusje i próby przekonania przedstawicieli Watykanu, że Słowackiemu należy się miejsce na Wawelu, i nic! Kler nie mógł zapomnieć, że wielki poeta powiedział: „Twa zguba w Rzymie"! Przyszedł Józef Piłsudski i kazał klerowi zejść z drogi, a trumnę wielkiego poety sam wprowadził na Wawel. Tem właśnie pokazał, że Wawel nie jest kościołem jakiegoś plebana, ale własnością narodu i ustalił nadrzędność woli narodu wobec wszelkich możliwych pretensyj watykańskich. Jest to dopiero pierwszy krok na drodze oddzielenia Panteonu narodowego od

wszelkiego watykanizmu, ale ten pierwszy krok już został zrobiony.

W chwili tak wyjątkowej podniosła głowę hydra partyjnictwa klerykalnego. Pałace niektórych biskupów watykańskich odgrodziły się od społeczeństwa polskiego, jakby mu chciały oczy otworzyć, że nie mają z niem nic a nic wspólnego. Zaś jedno z pism warszawskich uważało, że nadeszła chwila forsownego popierania saperatyzmów biskupich i pomniejszania wielkości. I wtedy po raz pierwszy chyba z taką mocą ozwała się opinja publiczna polska. Pismo klerykalne przestało istnieć, separatyści watykańscy umarli dla społeczeństwa śmiercią niesławną. Opinja polska widzi teraz, że jest siłą, a tę siłę zbudził zaciekły watykanizm. Niech manifestuje swoją zaciekłość dalej i niech uczy wszystkich, że Słowacki miał nieśmiertelną słuszność, gdy pod adresem Polski wołał: „Twa zguba w Rzymie"!

Panait Istrati. Umarł parę miesięcy temu wielki pisarz francuski pochodzenia grecko-rumuńskiego. Jego dzieła znajdowały wielu wdzięcznych czytelników także u nas. Był to jeden z tych pisarzy, którzy szybko znajdują swoje miejsce śród ludzi pracy i nie dają zrobić z siebie niczyich pokojowców. Chorował długo i ta jego choroba ma epizod dla nas wysoce ciekawy. Jest nim pobożny bałaguła literacki, François Mauriac, który urządziwszy sobie życie jak pan Podfilipski, zabrał się do pisania o szczęściu i cierpieniu chrześcijan. „Katolicki" ten pisarz pisuje listy do wszystkich wybitniejszych ludzi i gwałtem chce ich nawracać. Dowiedziawszy się o ciężkiej chorobie Istratiego, napisał i do niego, żeby się nawrócił i że on, Mauriac, gotów mu w tem dopomóc. Panait Istrati, jako wróg wszelkiej blagi gadanej i pisanej, odpowiedział Mauriacowi, że owszem, gotów zaraz nawrócić się, ale porządnie, jak jest przewidziane w ewangelji: „Sprzedaj wszystko co masz i rozdaj ubogim. a jeśli cię uderzą w jeden policzek, nadstaw i drugi". Dobry katolik Mauriac tak się przestraszył tego „bolszewizmu", że dał spokój heretykowi, który nie zna się wcale na żartach mitologicznych.

Tak samo chciał nawracać Claudel wielkiego pisarza André Gide'a, ale ten odpowiedział prosto z mostu: „Nie interesuję się swojem zbawieniem". Ten Claudel z większym nieco skutkiem nawracał znakomitego krytyka francuskiego, Rivière'a. Gdy żona tego ostatniego miała urodzić dziecko, pan Claudel, poeta i ambasador francuski, poradził mu, aby koniecznie sprowadził sobie z pewnego klasztoru bretońskiego poświęcaną wstążkę, która gwarantuje dobry połóg. Do tej wstążki wracał w paru listach. Ten fetyszyzm nazywa się czasem kulturą katolicką. Claudel posyłał Rivière'a do jednego z kościołów paryskich przed posąg pewnej madonny. „Zanieście jej pan pozdrowienie ode mnie" — pisał dosłownie. Pozdrowienie zanoszone kamiennemu posągowi? Co to właściwie jest? I to jeszcze poeta i ambasador!

Nowa skóra starego pisma. Polska opinja publiczna zdmuchnęła z powierzchni życia „Gazetę Warszawską". Już jej niema, ale jest „Warszawski dziennik narodowy". Kto miał w ręku pierwszy numer tego pisma, temu nie trzeba mówić, na co ten „dziennik narodowy" stawia. Przedewszystkiem wielkiemi literzyskami głosi, że „biskup Łosiński nie opuścił Polski", a przy sposobności inwektywa pod adresem „zażydzonej" prasy. Potem artykulas o „polityce narodowej", czyli „dogmaty religji i kościoła". I jeszcze: o Psicharim, krewniaku Ernesta Renana, że taki katolik przykładny, że chodził z różańcem na ręku. Dalszy wywód ciekawy i, powiedzmy odrazu, heretycki. Zawsze nam mówią, że tylko katolicyzm może zrobić z kogoś dobrego żołnierza, rzemieślnika, urzędnika, nauczyciela. Tu przeciwnie: „Psichari nie dlatego stał się dobrym żołnierzem, że był dobrym katolikiem, ale dlatego stał się dobrym katolikiem, że był dobrym żołnierzem". To jest apel do wszystkich dobrych żołnierzy, żeby jak najprędzej ogłosili się za dobrych katolików. Dalej jest w tym numerze ultraklerykalny i wyjątkowo paskudny artykuł o księżakach-łowiczanach. Fara, wiara, nadmiar ciemnoty i tym podobne cnoty. Jest też artykuł „Rzym dawny i współczesny", jest „Manifestacja uczuć katolickich" przez akademików, w Częstochowie oczywiście i t. p. Jeśli „Gazeta Warszawska" starła sobie potrosze pazury w obcowaniu z rzeczywistością, to „Warszawski dziennik narodowy" jest jakby żywą kopją hitlerowskiego „Angriffu", z tą jednak różnicą, że gdy tam nienawiść rasowa odwraca się od obcej religji „włoskiej i żydowskiej", warszawski nacjonal-socjalista kładzie się plackiem przed włoskim klerem i gotów wyleźć dla niego ze skóry. Czy ci ludzie o takich wybitnych instynktach naśladowczych, nigdy nie staną się sobą?

KAP dyskontuje podziękowanie rządowe.. Zacna stara Kaprusia porozsyłała do podwładnych sobie pism komunikat, w którym bierze w obronę biskupów watykańskich odseparowanych od społeczeństwa manifestacją uczuć nieprzejednanie przeciwpolskich, bo gdy cała Polska z najgłębszą czcią składała hołd cieniom Wielkiego Człowieka, oni uważali za możliwe przeciwstawić się wszystkim. Robi to Kaprusia dyplomatycznie i zdaniem swojem zręcznie, przypominając swoje tytuły do wdzięczności: „Rząd polski — brzmi wstęp tego komunikatu—złożył na ręce J. Em. ks. kardynała Kakowskiego i J. E. ks. metropolity Sapiehy podziękowanie za to głębokie współczucie i udział, jaki kościół wziął w oddaniu ostatniej posługi Marszałkowi Piłsudskiemu. A tymczasem niema dnia, aby pisemka brukowe, rzekomo prorządowe, nie zamieszczały napaści na członków hierarchji katolickiej"...

Po pierwsze nie żadne „pisemka brukowe", bo te najczęściej milczą w takich razach. Po drugie nie żadne naganki, ale najprostsze stwierdzenie faktów, znanych nie od dzisiaj przecie. Kielecko-biskupia nienawiść ma już dwudziestoletnią niezmienną tradycję. Wierność carowi kazała się biskupiemu pałacowi zamknąć na dwa spusty w r. 1914 przed legjonistami, wierność partji kazała temuż pałacowi w r. 1935 odgrodzić się od całego społeczeństwa polskiego. Stwierdzenie takiego banalnego faktu nie jest naganką.

Podziękowanie za współczucie i udział kościoła... Jesteśmy społeczeństwem, jakby jedną rodziną, spadła na nas wielka żałoba. Wszyscy wzięliśmy w niej najserdeczniejszy udział. Wyobraźmy sobie, że w rodzinie, w której stracono ojca, brat starszy dziękuję młodszemu za współczucie, wyrażone komu? Chyba sobie? Członkowie rodziny nie dzięku-

ją sobie za łzy wylane nad grobem rodziców. Dziękuje się za współczucie i udział w pogrzebie tylko obcym. Jakże głęboko zabolałoby nas, lekarzy, adwokatów, robotników, profesorów, urzędników, pisarzy, gdyby nam ktoś dziękował, że płakaliśmy nad mogiłą największego w Polsce człowieka! To był nasz ból, najosobistszy, najgłębszy, współczuliśmy w nim sobie samym i nie poza rządem, ale razem z rządem. Nie możemy dziękować rządowi, że bolał wespół z nami, nie może rząd dziękować nam, dzieciom Polski, że bolelismy wespół z nim. Panowie z KAP powinniście to zrozumieć, że chełpiąc się takiem podziękowaniem, zdradzacie się, iż w rozumieniu waszem współczucie wasze jest czemś, czego mogło nie być. Prawda? Notujemy to sobie. I nie tylko my. Wasza „zręczność" dyplomatyczna otwiera wszystkim oczy: kim i czem jesteście. Jesteście tymi, którym się dziękuje, a jeszcze częściej płaci. Gdybyście byli cząstką narodu, bylibyście tymi, którzy według słów ewangelji „płaczą z płaczącymi". Jesteście tymi, którym się dziękuje i którzy podziękowanie przyjmują, jako coś należnego sobie. Polska opinja publiczna staje się uważną i przyjmuje do wiadomości i takie przejawy „patrjotyzmu".

Pogrzeb Innocentego X, papieża rzymskiego. Gdy już mowa o „współczuciu i udziale kościoła w ostatniej posłudze", warto przypomnieć sobie, jak bywali grzebani potężni papieże. Innocenty X (1644—1665), którego znamy ze wspaniałego portretu Velasqueza, był bogatym i potężnym papieżem *), ale gdy umarł, kler otaczający go, nie zatroszczył się o odpowiedni „pochówek" swego pana. „Przez trzy dni było ciało jego wystawione w kościele św. Piotra, lecz nikt nie myślał o zamówieniu trumny i o pochowaniu zmarłego. Rodzina znikła, nie troszczyła się o pogrzeb, obawiając się kosztów, kardynałowie także nic nie rozporządzili. Trzeciego dnia trzeba było ciało usunąć z kościoła, a ponieważ kanonicy u św. Piotra nie odstąpili na pomieszczenie go swojej kaplicy, więc służba zaniosła zwłoki do izdebki, gdzie murarze składali swoje narzędzia, cegły i wapno. Jeden z robotników zapalił świeczkę przy głowie zmarłego, inny z własnej woli pilnował ciała w nocy, aby go szczury nie nadgryzły. Wreszcie jakiś monsignor zlitował się i kazał zrobić trumnę ze zwykłego drzewa, w jakiej się chowa ubogich ludzi, a inny duchowny, Segni, kanonik u św. Piotra, dał pięć skudów, aby pogrzebać papieża". Pisze o tem Chłędowski: „Rzym, ludzie baroku".

Wypadek ten nie jest jedyny w dziejach kleru rzymskiego. Toteż nie stamtąd płynęła kultura, lecz przeciwnie, zmieniły się i tam warunki, gdy dotarła do Watykanu wyklina przezeń kultura świecka. Nepotyzm włoski umiał brać pełnemi garściami, ale za nic w świecie nie byłby dał grosza nawet na „pochówek chrześcijański" bogatego ongi papieża.

A. Sielski.

*) W r. 1651 potępił m. in. pokój Westfalski, który zakończył wojnę Trzydziestoletnią, a potępił go za to, że ład zatryumfować idei wolności sumienia. Potępił również jansenistów.

Gorzkie pigułki

Licentia poetica w ewangeljach. Dr. H. Idris Bell z Muzeum Brytyjskiego podaje w „Sunday Express" z 14.IV b. r. opis świeżo odnalezionej „ewangelji Jezusa", przyczem dochodzi do b. ciekawych wniosków. Uderzony podobieństwem między tą ewangelją, a ewangelją św. Jana, zdobywa się na odwagę wypowiedzenia następujących słów:

„Może niektórych czytelników gorszyć będzie przypuszczenie, że nauka Jezusa przedstawiona przez św. Jana jest zmyślonem, a nie dosłownem oddaniem tego, co „mistrz" powiedział. Wystarczy jednak porównać ze sobą ewangelje, by przekonać się, że ewangeliści nie poczuwali się do obowiązku przechowania dosłownego brzmienia przytaczanych przez nich rozmów. Przekonanie, że św. Jan nie mógł włożyć Jezusowi w usta słów przez niego niewypowiedzianych, opiera się na ignorancji metod starożytnych historyków i biografów".

I dr. Bell dodaje: „Komponowali oni przemówienia, które przypisywali swym bohaterom", lub, mówiąc jasno, Jan wymyślił przemówienia Jezusa, a chrześcijanie załamują ręce, gdy ich pytamy: „jeśli przemówienia są fantazją, to czyż nie może być nią sam bohater"?

Wciąż jeszcze brak odpowiedzi na szturmy modlitw. Coraz więcej wznosi się do nieba modlitw za „zniewagi i bluźnierstwa, któremi obrażają boga inicjatorzy ostatniej kampanji bezbożniczej". Niedawno odbył się w Soho taki „dzień zadośćuczynienia", podczas którego „wygłoszone zostały również modlitwy za wszystkich monarchów i naczelników państw". Coprawda nie możemy się dopatrzeć wyraźnego związku między „bluźnierstwami", a „monarchami", mniejsza jednak o to. Chcielibyśmy jednak zobaczyć jakieś wyniki; czas już najwyższy, aby bóg wziął się do nawracania bezbożników. Chyba nie jest to zadanie ponad jego siły?

Katolickie skamieniałości. Jeden z naszych katolickich redaktorów oświadcza: „Kościół nie każe koniecznie wierzyć w to, że żona Lota została zmieniona w słup soli, lecz doprawdy nie wzbudziłoby to w nas więcej podziwu, niż skamieniałe ciała wykopane w Pompei".

Wątpliwą jest rzeczą, czy nawet żydzi uważają opowieść o żonie Lota za coś innego, niż za symbol. W każdym razie widać, że katolicyzm tkwi w tem samem miejscu, w którem znajdował się podczas najciemniejszego średniowiecza.

Poważne zagadnienie. Dostojnicy kościoła łamią sobie obecnie głowy nad problematem, czy krucyfiks powinien być wykonany idealistycznie. Czy powinien wyobrażać wyidealizowaną postać Chrystusa we wspaniałych szatach i koronie, („trjumf Odkupiciela, zwycięskiego króla"), czy też pokazywać wiernym „cierpienia Odkupiciela". W naszych

szczęśliwych czasach, gdy tyle owieczek leży spokojnie pospołu z tyloma głodnemi lwami na słonecznych łąkach Utopji i Arkadji, taka doniosła kwestja powinna być corychlej rozwiązana.

Nauka a religja. Dr. John Kennedy jest kapłanem ceniącym naukę i dlatego w swym odczycie p. t. „Poszukiwanie rzeczywistości" stara się oddać sprawiedliwość nauce, a jednocześnie znaleźć jakąś obronę dla religji. Oznajmia on, że obowiązani jesteśmy przyjąć konkluzje nauki, lecz że w jakiś niewyjaśniony sposób religja reprezentuje „dobro i piękno", którego człowiek potrzebuje oprócz „wiedzy naukowej". Dr. Kennedy zaczyna dostrzegać, że sztuka i nauka mogą istnieć bez religji (która je stale ogłupiała) i że pobożność zwalczała i zwalcza dotąd naukę. Religja jest kamieniem młyńskim na szyi nauki, etyki i sztuki. Mogą one tylko stracić, nigdy zaś zyskać na wiązaniu się z nadprzyrodzonością.

Czy możemy mieć trwały pokój? Należy sobie uświadomić zasadniczą prawdę, że jeśli świat istotnie pragnie pokoju, narody muszą dawać równie dobrze, jak brać. Póki świat jest podzielony na „narody posiadające", z których każdy dąży do zdobycia ważnych pozycyj strategicznych, ujarzmia słabsze ludy, praktykuje nacjonalizm, który podnieca uciskanych do oporu i mierzy wielkość rozległością posiadłości terytorjalnych — póty zapewnienia pokojowe są absurdem. Dopóki trwa ten stan rzeczy, możemy się spodziewać wojny, gdy tylko jakiś naród uzna jej prowadzenie za możliwe i korzystne. Świat może mieć pokój, gdy do niego dojrzeje, lecz nie będzie mieć pokoju, jeśli będzie w dalszym ciągu utrzymywał warunki, których „nieuniknionym" rezultatem jest wojna.

„Nieznajomość" religji. Dr. Orchard, który „nawrócił" się niedawno na katolicyzm, wygłosił odczyt p. t. „Najlepsze dowody".—Były to naturalnie „dowody prawdy" katolicyzmu. Najwięcej zdziwiła prelegenta „głębia ignorancji we wszystkiem, co dotyczy religji". Jest to rzeczywiście zdumiewające, jeśli zważyć, że rok rocznie pojawiają się setki tysięcy książek i czasopism religijnych, że kapłani mają kazania co niedziela; że religja jest przedmiotem obowiązkowym w szkołach i że zmusza się nawet radjosłuchaczy do wysłuchiwania nabożeństw. Lecz może dr. Orchard chce tylko powiedzieć, że ludzie nie chcą poznać jego religji. W takim razie jesteśmy zachwyceni tą „głębią ignorancji".

Niezbadane drogi. Tajemniczość i oszustwo idą zawsze ręka w rękę. Łatwo jest usprawiedliwiać ukrywanie prawdy, jeśli „za zasłoną" kryje się nadprzyrodzone bóstwo. „The British Weekly" cytuje z aprobatą przysłowie hebrajskie: „Chwałą boga jest ukryć jakąś rzecz". Nie można lepiej scharakteryzować boga jakiegokolwiek rodzaju. Chwałą nauki i prawdy jest okazać jakąś rzecz.

Opatrzność czuwa... Według Reutera 50 tysięcy ludzi zginęło w prowincjach Shantung, Hopei i Honan skutkiem wylewu Żółtej Rzeki. Trudno jest dostrzec rękę opatrzności w tej katastrofie, ale może wyręczą nas niektórzy z naszych chrześcijańskich przyjaciół.

Jeszcze jeden dług. Niema żadnej wątpliwości, że chrześcijaństwo wiele zawdzięcza judaizmowi — przyznają to, jakkolwiek niechętnie, nawet chrześcijańscy teolodzy. Ostatnio p. A. E. Baker udowadnia w „Church Times", ile przejął św. Tomasz z Akwinu, zwany oficjalnie „anielskim filozofem", od Majmonidesa, jednego z największych żydowskich myślicieli. Nauka św. Tomasza o rozumie i objawieniu zapożyczona jest niemal w całości od żyda". Spodziewamy się, że zanotują to sobie w pamięci liczni katolicy, którzy autora „Summy", jako swego „mistrza" wynoszą pod niebiosa. (I zaczną jeszcze więcej nienawidzieć żydów, jako swych wierzycieli, uw. Red.).

Z „Freethinker'a"

KRONIKA

BIBLJOTEKA WOLNOMYŚLICIELSKA

Bibljoteka w każdej organizacji społecznej odgrywa poważną rolę, a zwłaszcza w P. Z. M. W., gdzie książka wolnomyślicielska jest nader skuteczną bronią w walce z ciemnotą klerykalną. W czasach, gdy wrogowie Myśli Wolnej chwytają się wszystkich środków, nie wyłączając gróźb kar, nie tylko ziemskich, ale i pośmiertnych, by wycisnąć od najuboższych ostatni grosz na różnych „Rycerzy", „Małe Dzienniki", a prócz tego urządzają jeszcze agitacyjne Wystawy Książki Katolickiej, i my, wolni myśliciele polscy, musimy dołożyć starań, by w stolicy państwa jaknajprędzej powstała bibljoteka wolnomyślicielska.

Obecny Zarząd Koła Warszawskiego P. Z. M. W., zdając sobie sprawę z ważności zadania, powierzył zorganizowanie bibljoteki specjalnej Komisji bibljotecznej. Komisja ta po pracy przedwstępnej, polegającej na uporządkowaniu i skatalogowaniu książek już posiadanych, odda je wkrótce do ogólnego użytku, o czem będzie jeszcze ogłoszenie w „Wolnomyślicielu".

Jednakże ilość tych książek jest obecnie zbyt szczupła, więc zwracamy się niniejszem z gorącą prośbą do członków i sympatyków P. Z. M. W., aby ofiarowali nam, choć po jednej książce o treści naukowej i wolnomyślicielskiej.

Zasadniczo, bibljoteka nasza zawierać będzie książki o treści poważniejszej, których w zwykłych czytelniach nie można dostać, jednak będą również mile widziane książki beletrystyczne o treści społecznej.

Książki powyższe prosimy kierować osobiście lub pocztą pod adresem Pol. Zw. M. W. Bibljoteka, Królewska 16, Warszawa.

W „Wolnomyślicielu", będziemy kwitowali odbiór ofiarowanych książek, prócz tego nazwiska ofiarodawców wraz z ilością ofiarowanych książek umieszczone zostaną w specjalnej „Księdze Przyjaciół Bibljoteki Wolnomyślicielskiej".

Jeśli jednak kto sobie tego życzy, może książki ofiarować bezimiennie.

Wolnomyśliciele! Pamiętajcie o przysłowiu: „Kto prędko daje, ten dwa razy daje"!

WALKA O PORADNIĘ ŚWIADOMEGO MACIERZYŃSTWA W KALISZU

W niedzielę 5 maja Tow. Klubów Kobiet pracujących w Kaliszu urządziło publiczne zgromadzenie z odczytem ob. Weychert-Szymanowskiej o świadomem macierzyństwie. Odczyt poprzedziła energiczna agitacja, toteż zebrało się około 700 kobiet. Coprawda były między niemi i takie, które się o odczycie dowiedziały nie z ulotek organizatorek, lecz z ambon, gdzie księża po swojemu przedstawili akcję za poradnią.

Toteż atmosfera na odczycie była gorąca. Pobożnisie, które przyszły prosto z kościoła, usiłowały przeszkadzać prelegentce, ale im się to nie udało. Każde ich słowo spotykało się z energicznym odruchem większości zebranych, a wreszcie milicja P. P. S. poprosiła je o wyjście z sali.

Po krótkiej dyskusji, a raczej odpowiedziach na pytania, stawiane przez oponentki, przyjęto z entuzjazmem i jednomyślnie rezolucję, domagającą się zorganizowania w mieście poradni świadomego macierzyństwa. Po tej klęsce endeczki i klerykałki nie złożyły broni. Odczyt jest wstępem do akcji radnych socjalistycznych na terenie Rady Miejskiej i istnieje możliwość przeprowadzenia uchwały o zorganizowaniu poradni miejskiej. Oczywiście więc — sfery klerykalne robią, co mogą, aby wytworzyć w mieście nastrój, któryby do tego nie dopuścił. W „Echu Katolickiem Ilustrowanem", 10 maja ukazał się protest, podpisany przez 11 stowarzyszeń katolickich, wśród nich aż 5 odmian Sodalicji „przeciwko takim poradniom", za jakiemi agituje Tow. Klubów Kobiet Pracujących.

Oczywiście, wolno każdemu protestować, należy się jednak opierać na materjale rzeczowym. Tym materjałem mogłyby być albo słowa prelegentki, albo jakieś fakty, któreby im przeczyły i dowodziły, że co innego się mówi, a co innego robi. Ale oponentki i oponenci (podpisana jest i „Sodalicja Panów") wybrali inną drogę. Ani słowem nie skrytykowali tego, co mówiła ob. Weychert-Szymanowska, poprzestając na ironicznem wyrażeniu, że uświadamiała swoje słuchaczki, jakie to dobrodziejstwa spłyną na biedne kobiety z chwilą, gdy w Kaliszu powstanie taka poradnia".

Nie postarali się też zapoznać z żadną z istniejących poradni, a przedewszystkiem z tą pierwwszą, powstałą w Polsce z inicjatywy tow. Budzińskiej—Tylickiej przy Robotniczem Tow. Służby Społecznej w Warszawie, Leszno 23. Poradnia ta jest wzorem dla wszystkich innych, należało więc ją zaatakować i udowodnić, jakie się w niej okropności dzieją. Cóż, kiedy to byłoby niemożliwe. Protest więc 11 „poważnych" katolickich instytucyj poszedł drogą najzwyklejszego oszczerstwa, wyssanego z palca, drogą przypuszczeń i insynuacyj.

Przedewszystkiem powiadają, że wiedzą dobrze, „kto u nas w Polsce dąży do zakładania poradni świadomego macierzyństwa". Są to ludzie najczęściej (czemu sobie nie pozwolono na wyraz „zawsze"?!) obcej narodowości, wrodzy naszej religji i moralności katolickiej.

Tak zdyskwalifikowawszy wobec swych czytelniczek twórców i inspiratorów Poradni, jako obce żywioły, katolickie towarzystwa opierają już *całkowicie na swoich przypuszczeniach* zarzuty przeciw poradni: „Jesteśmy przekonani, piszą, że pod firmą poradni chcą szerzyć bezkarnie rozpustę, uprawiać praktyki, zabronione przez Kodeks Karny i podkopywać siły żywotne narodu i państwa naszego".

Jak widzimy, wszelkie zarzuty, opierają się na tem, co *wyobrażają* sobie członkowie katolickich stowarzyszeń, hołdujący moralności, która lubuje się w podejrzewaniu i insynuowaniu wszelkich brudów, zwłaszcza w dziedzinie seksualnej.

Ten brak właściwych zarzutów jest bardzo charakterystyczny. Istotnie, co mogą powiedzieć przeciw poradzić nędzarzom bezrobotnym, obarczonym „błogosławieństwem bożem" katolickie zamożne paniusie, które same mają po jednem lub dwojgu dzieciach? Jak wytłomaczyć, że źle jest zapobiegać ciąży wtedy, gdy tyle zrozpaczonych kobiet „psuje się" pokątnie u babek i akuszerek, choć wiedzą, że to grozi śmiercią?

Cóż więc zostaje obrońcom dawnych zasad rodzenia jak największej ilości dzieci, choćby na głód i nędzę, co im zostaje prócz obłudy i szkalowania przeciwników, ale oszczerstwa już dziś nie przekonają mas robotniczych i chłopskich. Kobiety proletarjuszki wszędzie marzą o poradniach. Chodzi tylko o to, aby się umiały zorganizować i przeprowadzić swe żądania.

Wł. W.

PRZYRZECZENIA SŁUŻBOWE DLA NAUCZYCIELI BEZWYZNANIOWCÓW

W nrze 4 „Dziennika urzędowego Kuratorjum okr. szkolnego Poznańskiego z dnia 26 kwietnia r. b. ukazał się pod poz. 7 tekst przyrzeczenia służbowego dla nauczycieli bezwyznaniowców. Tekst ten niewiele się różni od przyrzeczenia służbowego, stosowanego w służbie państwowej od roku 1918.

Tego rodzaju uroczyste ślubowanie służbowe o charakterze świeckim pierwsza pono złożyła jedna z nauczycielek okręgu szkolnego lwowskiego. W związku z tem cały szereg nauczycieli zwrócił się do naszej redakcji o bliższy adres „tej zacnej koleżanki", aby jej złożyć serdeczne wyrazy pozdrowienia i uznania.

Jeżeli zapiska niniejsza dojdzie Jej rąk, prosimy o bliższy adres, abyśmy go mogli zakomunikować proszącym.

KLER I POŻYCZKA NARODOWA

P. Zdzisław Grabski zamieścił w „Kurjerze Porannym" z dn. 28 i 29 maja artykuł p. t. „Jak duchowieństwo subskrybowało Pożyczkę Narodową". Z rozważań jego, opartych na oficjalnem wydawnictwie „Statystyka Pożyczki Narodowej" wynika, że

Pożyczkę Nar. podpisało ogółem 5.463, duchownych wszystkich wyznań na ogólną sumę 862.100 zł. Liczba subskrybentów do ogółu, towarzystwa nadprzyrodzonego, grasującego po Polsce, wynosi 31%, a bez zakonników 38% ogółu konsekrujących i rozwiązujących różne węzły na tamtym świecie. Na jednego duchownego wypada 60 zł. subskrypcji, gdy na jednego urzędnika państwowego 162 zł.

Autor dochodzi w wyniku swych rozważań do przekonania, że kler poprostu Poż. Nar. zbojkotował. Artykuł swój p. Grabski poprzedził cytatą z „Pamiętników" Paska z r. 1667, gdzie jest mowa o instrukcjach dawanych przez szlachtę posłom sejmiku rawskiego, „aby Ich moście P. P. Posłowie nasi prosili Ich Mościów księży biskupów, opatów, proboszczów, ażeby pokazali się prawdziwymi synami ojczyzny, w której się urodzili i wychowali i która ich obsypała zaszczytami i majątkami, aby wyświadczyli jej „charitativum dali subsydjum", jako będącej w potrzebie".

Autor powiada, że „Nihil novi" — nic nowego w tej dziedzinie od XVIII w. I dodaje:

Na to jednak stwierdzenie nie możemy się zgodzić. Nie możemy dopuszczać, aby nihil novi w negacji potrzeb państwa miało zapewniony sobie byt i dobrobyt

W paru słowach

Odczyt o Urjelu Acoście. Dnia 21 maja 1935 r., odbył się urządzony przez Societas Spinozana Polonica odczyt ob. Mec. Józefa Litauera p. t. Uryel Acosta.

Z PRASY

Biali niewolnicy

„Głos Nauczycielski" z dn. 5.V r. b. wskazując na bardzo ciężką dolę nauczyciela, na eksploatowanie jego sił w sposób niszczycielski, nawołuje do opamiętania się, apeluje do władz, aby wystąpiły w obronie nauczycielstwa, któremu grozi zupełny upadek ze szkodą dla państwa i kultury narodowej. Istotnie, nauczyciel jest do wszystkiego: on nietylko spełnia szczytne zadanie nauczania młodych obywateli w warunkach bardzo trudnych, lecz pracuje w szeregu najwartościowszych instytucyj społecznych, łożąc ze swego skromnego uposażenia znaczne kwoty na cele społeczne.

„Ale—pisze „Głos Nauczycielski"—niektórym starostom to wszystko mało. Wydają okólniki do płatników rejonowych, nakazują im z listy płac nauczycielskich ściągać składki na rzecz instytucyj przez siebie wyznaczonych. Inny starosta zaleca kierownikom szkół organizowanie „kursów elementarnego nauczania (czytania i pisania) dla poborowych analfabetów w rejonie szkoły. Tym wszystkim zaleceniom towarzyszy szereg innych ze strony inspektorów szkolnych, instruktorów oświaty pozaszkolnej, wójtów, sołtysów, różnych prezesów, proboszczów i „wysoko" ustosunkowanych osób, roszczących sobie prawo opinjowania o wartości szkolnej czy społecznej nauczyciela. Dochodzi do tego, że jeden z inspektorów szkolnych czuje się takim władcą nuuczycielstwa, iż razem z żoną wybrał się na wizytację i razem z żoną czynił nauczycielstwu uwagi poza wizytacyjne".

Aby mieć pełny obraz stosunków istotnie nie do wytrzymania, należy wspomnieć o licznych anonimach i donosach przeciwko nauczycielom, które brane są pod uwagę przez władze.

Tak anarchizuje się i niszczy aparat oświatowy, posiadający kolosalne znaczenie dla państwa i jego rozwoju. Za to buduje się liczne kościoły, które są rękojmią, iż w Polsce ciemnota i zabobon długo jeszcze będą dominowały nad oświatą.

Niech Bóg opatrzy!

Z okazji zapowiedzianego wydania przez papieża encykliki w sprawie kryzysu, bezrobocia i zbrojeń „Walka Ludu" z dn. I.V r. b. pisze:

„Ojciec św. zwraca się z apelem do tych wszystkich, którzy mają uczucia wiary i miłości chrześcijańskiej do podjęcia krucjaty miłosierdzia i pomocy biednym, aby głodnych nakarmić, nagich przyodziać, ale sam — poza „gorącemi modłami", które jeszcze ani jednego głodnego nie nakarmiły, żadnej realnej pomocy nie niesie. A mógłby, gdyby chciał. Skarbiec watykański pełny jest złota i drogich kamieni".

Tak się złożyło, że kiedy papież prosił boga o przyjście z pomocą biednym ludziom, kardynałowie i biskupi przysłali mu przeszło miljon dolarów. Wolał jednak poprzestać na gorących modłach, bo to nie kosztuje. Wprawdzie modły te nikomu nic nie pomogą, ale i nie zaszkodzą, a to już coś znaczy w dzisiejszych ciężkich czasach.

Reakcja podnosi głowę!

Tak zw. „sfery gospodarcze" przygotowują nowy zamach na ubezpieczenia społeczne. Jak pisze „Robotnik" z dn. 30.V r. b. owe sfery mają się zwrócić do rządu z następującemi wnioskami:

„1) zmiana podziału składek ubezpieczeniowych w taki sposób, by dwie trzecie opłacali pracownicy, a tylko jedną trzecią pracodawcy, i to we wszystkich rodzajach ubezpieczeń; 2) obniżenie granicy zarobków niepodlegających przymusowi ubezpieczenia, to znaczy wyłącznie dalszych kategoryj pracowniczych spod tego przymusu; 3) stopień niezdolności do pracy, uprawniający do świadczeń miałby być podniesiony z 10 do 25 proc.; 4) renty ubezpieczeniowe zostałyby obniżone „do poziomu obecnych zarobków".

Jest to stanowczo zbyt wielka hojność rekinów kapitalistycznych wobec świata pracy. Przecież byłoby praktyczniej i korzystniej dla kieszeni kapitalistycznej zgłosić do rządu projekt dekretu, że każdy pracownik, którego siły zostały dostatecznie wyeksploatowane, ma prawo żebrać pod jednym z kościołów, których tyle buduje się bez potrzeby zamiast budować szkoły. Każdy taki pracownik pójdzie do nieba, kapitalista powiększy swoje zyski doczesne, a kwestja ubezpieczeń socjalnych zostanie rozwiązana bez reszty.

Wyścig zabobonów

Ogłupianie mas i wszczepianie im zabobonu wyznaniowego było i jest specjalnością t. zw. pp. kapłanów. W Polsce o palmę pierwszeństwa pod tym względem walczą cadycy żydowscy z cadykami watykańskiemi. Aby się o tem przekonać wystarczy czytać uważnie „Rycerza Niepokalanej“ i podobne do niego wydawnictwa katolickie, oraz przyjrzeć się praktykom cadyków żydowskich i ich ekspozyturom wyznaniowym. Oto uchwały Rady Centralnej „Agudas Israel“, organizacji ortodoksyjnych żydów w sprawie uboju rytualnego głoszą:

„R. C. stwierdza, że ubój rytualny stanowi jedną z podwalin wiary żydowskiej... Każdy atak na ubój rytualny jest również atakiem na religję żydowską“.

Podobnie jak w kościele watykańskim, mamy tu również utrzymywanie nabożnych mas żydowskich w zabobonie religijnym w imię interesu kleru żydowskiego. To też

„K. C. stwierdza, iż zmniejszenie opłat z tytułu uboju rytualnego podkopuje podstawy finansowe gmin żydowskich i tem samem zagraża ich istnieniu“.

O to zwykła wszechkapłańska pogoń za miłym groszem na Bucefale zabobonu. Por. str. 259 i n.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. Z. Kaczmarowi. Kto nie uświadomił sobie dotąd dziejowego stanowiska J. Piłsudskiego w historji Polski w ostanich 30—40 latach, to my mu tego tłumaczyć nie będziemy, bo nie jest to naszem zadaniem. Że nie przepędził z Polski papieskiego tałałajstwa?... Trudno, już tego nie zrobi: muszą to za niego zrobić inni. Piłsudski zresztą nie nosił się nigdy z takim zamiarem. To też byłoby rzeczą niesłuszną mieć do niego pretensję o to, iż nie spełnił tego, do czego się nie zobowiązywał. Kopernik też nie odkrył praw Keplera ani newtonowskiego prawa powszechnego ciążenia, a czyż w dziejach astronomji nie jest pozycją równie ważną, jak Newton i Kepler?...

Ob. Zofji J. z Ogrodowej. A jeżeli analfabeta „pod wpływem działania hormonu pubertalnego“ dostąpi seksualizacji mózgu i zacznie się onanizować lub rysować sceny erotyczne na parkanach — to czy to Sz. Pani również przypisze lekturze książek zakazanych przez inspektora ministerjalnego p. dra Kuchtę, czy zgoła czemu innemu?.. Czy Sz. Pani nie mogłaby sobie przypomnieć czegoś na ten temat z okresu swego dojrzewania płciowego? Możebyśmy się wtedy łatwiej porozumieli.

Ob. Al. M. w Ciechanowie. Przyjęliśmy do wiadomości Wasz dopisek do przekazu. Chcąc jednak znać opinję różnych kierunków w wolnomyślicielstwie, prosimy o bliższe sprecyzowanie Waszego stanowiska.

Ob. Rob. Mach. Tarnowice. Artykulik po przerobieniu, pójdzie. Prosimy pisać dalej.

Książki nadesłane

Leopold Ranke. Deutsche Geschichte im Zeitalter der Reformation, Phaidon-Verlag, Wiedeń.
Alfred Rosenberg. An die Dunkelmaenner unser Zeit, Monachjum, Hocheneichen — Verlag.
J. Wł. Dawid. Ostatnie myśli i wyznania, przygotował do druku i przedmową opatrzył Henryk Lukrec, „Nasza księgarnia“.
Tadeusz Boy Żeleński. Nieco mitologji, „Rój“.
Leon Wasilewski. Józef Piłsudski, jakim Go znałem? „Rój“.
Stanisław Jerzy Lec. Zoo, wiersze satyryczne, Inst. wyd. „Sfinks“.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ
Warszawa, Królewska 16

W dn. 15 czerwca r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. Julja Dickstein-Wieleżyńska wygłosi odczyt p. t. „O DANTEM“.

W dn. 22 czerwca r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. Wł. Weychert Szymanowska: — wygłosi odczyt p. t. „ELIZA ORZESZKOWA w 25-tą rocznicę zgonu“.

PRENUMERATA WOLNOMYSLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi“)

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW“ (bez „Wolnomyśliciela Pol.“):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność“ sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.